

Nr 3 (94) – B Rok 16

Maj-Czerwiec 2010



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннi з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волини*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy
Fundacji**

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:
Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

“Wołyński Słownik Biograficzny”:


<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>



SPIS TREŚCI

- s. 3-6: Przemysław KUCHARCZAK, *Zostanę trzeci z nimi*
- s. 6-7: Tomasz MĘDRZAK, *Dąb pamięci Kazimierza Dyji*
- s. 8: O. Hieronim WARACHIM OFMCap., *To jest Dom Boży*
- s. 9-10: Włodzimierz OSADCZY, *Msza Katyńska w katedrze luckiej*
- s. 10: *Śp. Edward PACHOLCZYK*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Planowanie*
- s. 12-14: Ołeksandr IRWANEĆ (Marcin WOJCIECHOWSKI), *Riwne –miasto murem podzielone*
- s. 15-20: Konstanty CZAWAGA, *Porozumienie jest możliwe. 6-9 maja 2010 r. w Łucku obradowano nt. Kościoła Grekokatolickiego na Wołyniu*
- s. 21-29: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Znaczenie Melecjusza Smotryckiego dla historii filozofii ukraińskiej i aktualność jego myśli*
- s. 30: Barbara RYKOWSKA-STERCZAŁA, *Znałam ks. Wincentego Jacha i ks. Dominika Milewskiego*
- s. 31-33: Danuta SIWIEC, *Kresowa lekcja historii*
- s. 34: Stanisława OCZKOWSKA, *Tragedia w Czajkowie, pow. Sarny*
- s. 35-36: Stanisław DEREPA, *Żywi w pamięci. Parafianie klewańscy, którzy odeszli do domu Ojca*
- s. 37-39: Katarzyna TUCHOWSKA, *„Bo jak śmierć potężna jest miłość”. Bogactwo literackie Księgi Pieśni nad Pieśniami*
- s. 40-42: Antoni SEREDNICKI, *Eliza Orzeszkowa a literatura ukraińska*
- s. 42-44: Jacek BURY, *Wołyn. Reminiscencje*
- s. 45: *Kronika Parafii Ostrogskiej*
- s. 46-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Paweł Wołucki 1607–1616*
- 

Z życia Kościoła na Wschodzie

ZOSTANĘ TRZECI Z NIMI

Dziwny był ten chudy, niepozorny sprzedawca ziół, introligator i palacz. Odwiedzał setki kuzynek i kuzynów w całym ZSRR. A w nocy, gdy „kuzyni” z sąsiadami zasłaniaли okna, ubierał stulę i podnosił w górę Ciało Chrystusa.

17 czerwca [2010 r.] mija stulecie urodzin Serafina Kaszuby, polskiego kapucyna, który wbrew rozsądnym radom uparł się zostać w Związku Sowieckim. Jadący po wojnie do Polski rodacy ciągnęli go, żeby siadał z nimi do pociągu. – Choćby tu dwóch Polaków zostało, to ja będę trzeci z nimi – oświadczył jednak niespodziewanie ten nierzucający się w oczy człowiek.

MY PŁAKALI

Władysława Zagajewska miała roczek, gdy w 1936 r. Sowieci spakowali ją z rodzicami do bydłowego wagonu i wywieźli na goły step w Kazachstanie. Na rodzinnym Podolu zdążono ją ochrzcić. Na tym jej kontakt z sakramentami urwał się na około 25 lat. Nadszedł jednak tamten wieczór na początku lat 60. XX wieku. W jednej z chałup „*wsī nr 13*” w woj. akmołińskim zatrzymał się... ksiądz. Zaskoczeni Polacy zaczęli przemykać się tam, żeby ktoś nie zauważył ich „*nielegalnego zgromadzenia*”. Poszła też Władzia, która właśnie wróciła z pola. – Ksiądz na staruszka wyglądał. Siwy, szczupłutki. Przyjemnie z nim było rozmawiać, choć ja tylko raz się z nim spotkałam – mówi z pięknym, wschodnim zaśpiewem. Mieszka dziś w domu pomocy społecznej w Krakowie.

To był o. Serafin. Spowiadał przez całą noc. Władysława po raz pierwszy w życiu spowiadała się i przyjęła Pierwszą Komunię św. Była też Msza św. przy szczególnie



**Lojzek, czyli Serafin Kaszuba, kapucyn,
był Bożym włóczęgą**

zasłoniętych oknach. Co wtedy czuła? – Nie wiem, jak powiedzieć... My zadowoleni byli. I my płakali – wspomina. Rano Polacy odwieźli kapucyna do następnej wsi. Tam nocą znów udzielał sakramentów. Władzia do dziś przechowuje polski modlitewnik, który dostała w prezencie od niego. Kartki są mocno zniszczone, bo przez lata korzystało z niego wielu sąsiadów. Do wsi nr 13 nie prowadziła żadna droga. Łatwiej było dotrzeć do wsi Szortandy w Kazachstanie, gdzie była stacja kolejowa. – O. Serafin jak przyjeżdżał, chrzczył ludzi i do śmierci gotował. Ja go poznała w 1964 r. – wspomina Stanisława Wróblewska. – Ja w Szortandach była nowa kobieta, niedawno przyjechała. O.



O. Serafin ochrzcił syna Stanisławy Wróblewskiej, która przed kilku laty przyjechała do Polski z Kazachstanu

Serafin mnie pytał przed spowiedzią: „*Ty mnie nie sprzedasz?*”. Nie pamiętam, czy ja mu odpowiedziałam, czy tylko pomyślałam: „*Ja nie sprzedawca, ja nie Judasz, żeby księdza sprzedać*”. Bo w Kazachstanie ludzie się bardzo bojali i sprzedawali jedni drugim. Ale ojca Kaszubę Pan Bóg pilnował – mówi.

BOŻY CIAMAJDA

W wyczynach tego słabowitego księdza było coś niesamowitego. Zdrowemu byłoby trudno wytrzymać ciągle podróże w trudnych warunkach. A o. Serafin miał gruzlicę. Urodził się we Lwowie jako Alojzy Kaszuba. Ciekawe, że Pan Bóg wybrał do realizacji swoich planów wcale nie duszę towarzystwa, tylko właśnie Lojzka. – Koledzy mówili, że Lojzek to taki ciamajdowaty, w przeciwieństwie do



Władysława Zagajewska z modlitewnikiem, który dostała od o. Serafina z okazji Pierwszej Komunii

jego starszego brata, który za dziecka utonął. Lojzek chodził sam, nie grał z nami w piłkę, wolał książki – wspomina o. Hieronim Warachim, młodszy kolega o. Kaszuby z gimnazjum i zakonu. – Koledzy go jednak lubili i szanowali. Biegali do Lojzka, jak chcieli pomocy z matematyki. On potrafił też zażartować. Po wkroczeniu Sowietów do Lwowa to on mi powiedział wierszyk: „*Wyzwoleni z pańskich knutów, z pańskich portek, z pańskich butów, wraz z radiańskich ludów kupą, świecimy dzisiaj gołą... głową*”. Jak go znam, to on sam mógł go ułożyć – mówi o. Hieronim. Po wojnie o. Serafin został na wcielonej do Związku Sowieckiego Zachodniej Ukrainie. – Główna rzecz, nie rozminąć się z wolą Bożą – powtarzał pogodnie, bez narzekania. Długo pracował w Równem i okolicznych miastach. Już jutro postą-

pią z nami podobnie. „*Wy nam miesza-jecie w rabotie!*” (przeszkadzacie nam w pracy) – mówili mu sowieccy urzędnicy. W 1958 r. uderzyli: w gazecie ukazał się artykuł z oskarżeniem, że Kaszuba to pijak i kobieciarz. Wierni nie uwierzyli, ale niejaki Demczenko, urzędnik ds. wyznań w Równem, natychmiast pozbawił Serafina prawa do publicznego sprawowania funkcji kapłańskich. Rok później władze podstępnie wymeldowały go z Równego, a żadna inna miejscowość nie chciała go zameldować. Najdziwniejsze jednak, że wcale to Sowietom nie wyszło na zdrowie. Serafin zaczął życie „bradiagi”, czyli „szkodliwego włóczęgi”. Jeździł po całym ZSRR. Odprawiał nocami Msze św., chrzczył, spowiadał, przygotowywał ludzi na śmierć. – Z nami w Kazachstanie byli Niemcy, katolicy. Oni też bardzo o. Serafina kochali – wspomina Stanisława Wróblewska. – Chrzczył im dzieci, im też odprawiał tajne Msze. Raz tam poszedł mój mąż i wrócił trochę zgorszony, że on z Niemcami wojował, a tam na Mszy wszystko po niemiecku było – śmieje się pani Stanisława. Serafin świetnie znał niemiecki i kilka innych języków.

GŁOWA NA BREWIARZU

W 1966 r. na dworcu w kazachskim mieście Kustanaj o. Serafina dopadła jednak milicja. Dostał pięć lat zsyłki za włóczęgostwo. Na zsyłce w sowchozie Arykty do Serafina zaczęli jednak schodzić się po sakramenty ludzie z całej okolicy. Władze przeniosły go już po kilku miesiącach do sowchozu w Arszałyńsku. Tam sytuacja powtórzyła się. Serafin został więc zwolniony i skazany na 11 lat pobytu w zakładzie dla nieuleczalnie chorych. Władysława Pajewska latała samolotem na miejsca jego zsyłki. – On cieszył się bardzo, jak my przyjeżdżali. My go karmili, co mogli, przywozili dla niego – uśmiecha się. Jej



W domu Władysławy Pajewskiej i jej męża o. Serafin odprawiał tajne Msze św. oraz zostawiał Najświętszy Sakrament

siostrzenica Julia Zinkowska z Rybnika dodaje: – Naród tam taki, że co najlepsze oddawali gościom, choć sami mogli tego nie jeść – wspomina. Raz Władzię i dwie inne katoliczki, w tym Niemkę, w czasie powrotu zaskoczył „buran” – wielka zamieć śnieżna, w której ludzie tracą orientację i zamarzają w bezkresnym stepie. Przeżyły cudem. – O. Serafin nam potem mówił, że jak zobaczył ten buran, to przez cały czas modlił się za nas, żebyśmy nie zabłądziły – wspomina Władysława Pajewska.

Mało kto wie, że ta staruszka, przebywająca w domu pomocy w Krakowie lub u siostrzenicy w Rybniku, to bohaterka. Jej dziecko zmarło w dzieciństwie, więc z mężem Kazikiem świadomie narażali się na więzienie, goszcząc o. Kaszubę.

Przedstawiali go jako kuzyna. W chałupie ukrywali też Najświętszy Sakrament. – Było drewniane tabernakulum. Ksiądz zostawał nam Komunię na miesiąc. My z sąsiadami otwierali drzwiczki, modlili się i każdy brał łyżeczką Komunię dla siebie – mówi. Ofiara Kazika i Władzi wydała owoce też w ich rodzinie: Wiera, wnuczka jej siostry, jest dziś zakonnica, a Eugeniusz, wnuk siostry, został księdzem. Wykształcił się w Polsce i wrócił ewangelizować Kazachstan. Z zakładu dla chorych o. Serafin w 1967 r. po prostu uciekł. Nie ścigano go, bo był mróz i zaspasy. Władze zakładu prawdopodobnie zatuszowały jego ucieczkę, żeby nie mieć kłopotów. Kapucyn wrócił więc do dawnej pracy. W

1968 r. odwiedził Polskę. Lekarze z Wrocławia podleczyli jego gruźlicę, dzięki czemu wrócił z nową energią do ZSRR. W 1977 r. dotarł przemoczony do Lwowa. W mieszkaniu, gdzie miał nocować, trwała rewizja, więc stał kolejne godziny w deszczu, aż znaleziono mu inny nocleg. Rano ktoś zauważył, że w jego pokoju pali się światło. Ojciec Serafin siedział martwy na krześle, z głową opartą na brewiarzu. Toczy się jego proces beatyfikacyjny.

Przemysław Kucharczak

[„Gość Niedzielny” nr 23 z 13 czerwca 2010 r., s. 42-43]

Dziedzictwo

DĄB PAMIĘCI KAZIMIERZA DYJI

W Sosnowcu posadzony został pierwszy „Dąb Pamięci” poświęcony zamordowanemu w Katyniu Kapitanowi Kazimierzowi Dyji.

W bieżącym roku mija 70. rocznica mordu dokonanego przez sowieckie NKWD na polskich oficerach w Katyniu, Charkowie oraz Twerze. Na terenie całego kraju odbywają się uroczystości upamiętniające ponad 21 tysięcy pomordowanych przedstawicieli polskiej inteligencji. Dzięki programowi „*Katyn... ocalić od zapomnienia*” każda, najmniejsza nawet szkoła czy parafia, może mieć poczucie uczestnictwa w tych narodowych rekolacjach. Akcja polegająca na sadzeniu drzewek dębu dla upamiętnienia śmierci polskich jeńców zainteresowała parafian z kościoła pw. Chrystusa Króla w Sosnowcu-Klimontowie. Wraz z tamtejszym proboszczem ks. Edwardem Wicińskim postanowili uczcić posadzeniem „Dębu

Pamięci” Kapitana Kazimierza Dyję zamordowanego 9 kwietnia 1940 roku w Katyniu.

Kazimierz Dyja urodził się 3 marca 1907 roku w Gołonogu, dzisiejszej dzielnicy Dąbrowy Górniczej w okresie międzywojennym wchodzącej w skład (podobnie jak Klimontów) powiatu będzińskiego. Jako absolwent Śląskich Zakładów Naukowych po poślubieniu pochodzącej z Sosnowca Zofii Bulikowskiej przeniósł się w 1930 roku do Kowla na Wołyniu, gdzie podjął pracę urzędnika w wydziale Dróg i Mostów Starostwa Powiatowego. Dwa lata później na świat przyszedł Ryszard, jedyne dziecko Kazimierza i Zofii. Spokojne życie polskiej rodziny na kresach zmąciła naciągająca II wojna światowa. Na dwa dni przed jej wybuchem Kazimierz pożegnał się z rodziną, gdyż został powołany do stacjonującego w Kowlu 50 pułku piechoty.

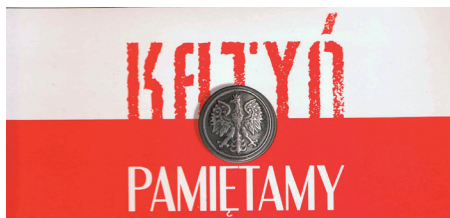
Z okresu pomiędzy wybuchem wojny a agresją sowiecką 17 września zachował się list, wówczas jeszcze porucznika, Dyji walczącego we Włodzimierzu Wołyńskim, w którym pisał: „Kochani bądźcie spokojni i dobrej myśli. Siedzimy w Gmachu Wydziału Powiatowego a pociski tylko piszcza. Więc gdy będziecie czytać ten list to będzie to list pisany już z placu boju i powiem Ci że to jest o wiele piękniejsze niż gdy samoloty walą bomby a było ich we Włodzimierzu około 10 i wiele bomb padło ale większej krzywdy nikomu nie zrobili”. Po wkroczeniu wojsk sowieckich Kazimierz Dyja dostał się do niewoli i przebywał w obozie w Kozielsku, skąd 21 listopada 1939 roku przesłał list do rodziny. Łącznie Zofia Dyja otrzymała cztery listy. W ostatnim z nich, datowanym na 2 marca 1940 roku pełen optymizmu pisał „U nas zima przechodzi mrozów już prawie nie ma, czekamy na wiosnę, która ma być bardzo «ciepła» i wesola (...) Kochanie jeżeli nie wysłałaś paczki więc nie wysyłaj jak również i pieniędzy a zostaw to wszystko przy sobie gdyż Wam to jest więcej potrzebne nie mnie, bo my dostajemy wszystko”. Kazimierz Dyja został zamordowany strzałem w tył głowy 9 kwietnia 1940 roku, a ekshumowany został w 1943 roku pod numerem 4108.

W czasie, w którym NKWD dokonywała tej straszliwej zbrodni, Stalin postanowił również raz na zawsze rozwiązać problem polskiej obecności na kresach wschodnich. 13 kwietnia 1940 roku około godziny 4:00 nad ranem do drzwi domu zamieszkałego przez Zofię i Ryszarda załomotali funkcjonariusze NKWD oświadczając przerażonej kobiecie, że jedzie na spotkanie z mężem. Jak wspomina Ryszard Dyja „Jechaliśmy pociągiem od 13 kwietnia do 20 maja do miejscowości Pawłodar nad rzeką Irtysz w Kazachstanie, gdzie 21 lub 22 maja zostaliśmy przelado-

wani na barki i płynęliśmy w dół rzeki do miejscowości Irtysk. Następnie rozładowano nas z barek i załadowano na samochody, maksymalnie po dwie, trzy rodziny. Ciężarówkami jechaliśmy około 60 km do Siewiernego Ziarno-Sowchozu Pawłodarskiej Oblasti Irtyjskiego rejonu”. Nawet na tym dalekim wygnaniu matce i dziecku Sowietci nie pozwolili być razem. W 1943 roku małego Ryszarda siłą zabrano do domu dziecka, gdzie od najmłodszych lat wychowankowie indoktrynowani byli w duchu komunistycznej propagandy. Pani Zofia nie poddała się i za wszelką cenę starała się odnaleźć syna, co udało jej się w maju 1945 roku. Pani Zofia z synem Ryszardem w czerwcu 1946 roku wrócili do Polski i zamieszkali w Sosnowcu. Pan Ryszard Dyja do dziś aktywnie wspiera wszelkie działania przyczyniające się do upamiętniania polskiej martyrologii na wschodzie, przez lata odtwarzał i dbał o rodzinne archiwum, odbył też podróże do Kazachstanu śladami tułaczki setek tysięcy zesłanych Polaków.

Uroczystość posadzenia „Dębu Pamięci” odbyła się w niedzielę 25 kwietnia 2010 r. w kościele pw. Chrystusa Króla przy ulicy Kraszewskiego w Sosnowcu – Klimontowie. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. o godzinie 12:00. Kazanie wygłosił ks. Prałat Stefan Gibała z Sanktuarium Polskiej Golgoty Wschodu w Będzinie.

Tomasz Mędrzak



Rapisali do nas

TO JEST DOM BOŻY

„Wołanie z Wołynia” Nr 6 (91) z listopada-grudnia 2009 r., w cennym artykule „Kościół w Równem Świątował 460. rocznicę istnienia”, przybliżyło czytelnikom historię rzymskokatolickiej parafii w mieście Równem na Wołyniu. Na tle tego artykułu, godzi się przywołać bolesną refleksję Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, pod sowiecką władzą proboszcza rzymskokatolickiej parafii w Równem. Oto jego słowa:

„Ulice obstawione kordonem, a z kościoła otwartego jak rozdarte Serce Zbawiciela – wywożą wszystko po kolei: ołtarz, ławki, obrazy. Gdzie byłeś Józefie, drogi, beznogi żebraku, kiedy twój dar z latami uciulanych groszy lamali jak niepotrzebny grat? A Ty Chryste w cierniowej koronie, czy i wtedy szepotałeś «nie wiedzą co czynią»? Kiedy Cię przewieziono w zamkniętym więzieniu do muzeum, byłeś całkiem dosłownie pogardą i pośmiewiskiem wspólnoty. A obraz z Aleksandrii i Szpanowa – pamiętasz Januśko, jak je ostrożnie wieźliśmy, żeby nie uszkodzić. Serce Jezusowe królujące nad wielkim ołtarzem? Częstochowska, jaśniejąca w świątłach! Uśmiechnięta słodka Teresko, i ten piękny papież Eucharystii, jakiego nigdy więcej nie było. Wszystko na zwał jak nie potrzebne rupieci. «Deus, venerunt gentes in hereditatem tuam» («Boże, poganie wtargnęli w Twoje dziedzictwo» – tłum. o. H.W.). A potem dzwony wydarto jak serce z martwego już ciała, a zbrodniarz co złamał krzyż, powiesił się podobno jak Judasz. Przeształ wołać polski Bóg, ale czy przeszał żyć? Czy ta garstka udęczonych, która modli się teraz na grobach, nie jest tym ziarnem, które musi obumrzeć, aby przynieść owoc?»

Sługo Boży Ojczy Serafinie, radujesz się w niebie, że to ziarno ewangeliczne, które w tak trudnych warunkach zasiewałeś przez



**O. Hieronim Warachim OFMCap.
z ks. Witoldem J. Kowalowem**

Fot. Archiwum

Wołyn, Podole, Kazachstan, aż po Syberię, pod działaniem Ducha Świętego wzrasta, i wydaje wspaniałe owoce, uprosz u Boga łaskę dla Kościoła w Równem, by świątynia, nad której zbezczeszczeniem tak mocno ubolewałeś, została przywrócona do kultu Bożego. Jej historia i architektura, tak mocno zeszpconą, woła: TO JEST DOM BOŻY!

o. Hieronim Warachim OFMCap.



Słowo Pasterza

MSZA KATYŃSKA
W KATEDRZE ŁUCKIEJ

Towarzystwa Kultury Polskiej w Łucku, na 13 kwietnia 2010 r. zamówiły Mszę św. w intencji ofiar Katynia, które po raz 70. wspominamy w tym roku. Dramat, który od razu został określony przez ludzi jako „Katyń-2”, skorygował wcześniejsze plany. Licznie zgromadzeni we wtorkowy wieczór wierni, ogarniali swą modlitwą tragicznie zmarłych w katastrofie lotniczej Parę Prezydencką – Lecha i Marię Kaczyńskich wraz z 94. współtowarzyszami lotu na uroczystości do Katynia.

Wraz z przybyłym z diecezji łuckiej duchowieństwem, liturgię Mszy św. celebrował ordynariusz bp Marcejan Trofimiak. Była na uroczystościach w Łucku reprezentacja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w osobach: dziekana Wydziału Teologii KUL – ks. prof. Mirosława Kalinowskiego oraz o. prof. Ireneusza Ledwonia – prodziekana Wydziału Teologii KUL. Pod brzmienie doniosłego requiem rozpoczęła się uroczysta Msza św. przy udekorowanym, jako symboliczny cmentarz, ołtarzu. Liczne krzyże, płonące znicze, fioletowe ornaty duchownych, smętny głos organów – wszystko to tworzyło niepowtarzalną atmosferę skupienia i modlitwy – ostatniej przysługi, jaką zebrani w kościele mogli oddać tragicznie zmarłej Elicie Narodu.

Na jednym z krzyży, przy ołtarzu, przepasany kirem portret Prezydenckiej Pary. Ksiądz kanonik Jan Buras – wikariusz generalny diecezji łuckiej po kolei odczytywał nazwiska wszystkich zmarłych. Wydawało się, że liście tej nie będzie końca. Po odczytaniu każdego z



**Biskup Marcejan Trofimiak
i autor artykułu – dr Włodzimierz
Osadczy**

Fot. ks. Witold J. Kowalów

nazwisk, byt zapalany od paschału znicz i stawiany przy ołtarzu. Po kilkunastu minutach, posadzka przy ołtarzu zamieniła się na jednolity płonący dywan, jak ten, co przez tyle dni się palił przy Pałacu Prezydenckim i stał się jednym z symboli żałoby narodowej.

Okolicznościową homilię wygłosił wielki przyjaciel tutejszej parafii, a także całej diecezji – niestrudzony ks. prałat Andrzej Puzon, proboszcz z Hrubieszowa. Ks. bp Trofimiak, zabierając słowo odkrył zebrany tajemnicę – ks. Puzon, jako kapelan wojskowy, pułkownik, aż do

Wielkiego Czwartku włącznie, znajdował się na liście pasażerów prezydenckiego samolotu, udającego się 10 kwietnia 2010 r. do Katynia. Tylko na prośbę przedstawicieli rodzin Katyńskich odstąpił on swoje miejsce dla tych, którzy lecieli po raz ostatni pożegnać się ze swymi krewnymi spoczywającymi w podsmoleńskim lesie.

W mowie okolicznościowej, wygłoszonej w końcu Mszy św. Konsul Generalny RP w Łucku – Tomasz Janik podziękował w imieniu polskiego rządu księdzu biskupowi, duchowieństwu celebrującemu nabożeństwo, a także licznie przybyłym wiernym z Łucka, szczerze solidaryzującymi się z żałobą narodu polskiego.

Budujący widok sprawiały obecne przy ołtarzu sylwetki duchownych w charakterystycznych strojach wschod-

nich księży obrządku greckokatolickiego – proboszcza miejscowej parafii – o. infulata Romana Beheja oraz przełożonego miejscowego klasztoru oo. Bazylianów – o. Terentija. Poza koncelebrą w pierwszych ławkach, a także w stallach przy ołtarzu jednoczyli się w modlitwie za ofiary katastrofy 10 kwietnia 2010 r. i ludobójstwa sprzed 70. lat przedstawiciele Kościoła prawosławnego.

O tym, że dla ludzi wierzących nawet tak straszny cios nie powinien być podstawą do rozpacz i niekończącego się smutku oznajmiła wielkanocna pieśń-hymn na cześć „Zwycięscy śmierci”, która majestatycznie zabrzmiała na zakończenie tej uroczystości.

Włodzimierz Osadczy



Odeszli

Z wielkim smutkiem zawiadamiam, że w dniu 6 czerwca 2010 r. o godz. 05.45 w Buenos Aires, odszedł na wieczną służbę

ppor. w st. sp.
Śp. Edward PACHOLCZYK

Jeden z ostatnich żołnierzy 663 Dywizjonu Samolotów Artylerii. Wołyniak, Sybirak i żołnierz II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Uczestnik walk o Monte Cassino.

Odnaczony medalami polskimi i brytyjskimi.

Członek Związku Sybiraków.

Wspaniały mąż, ojciec, dziadek i pradziadek.
 Człowiek o wielkim sercu i niezwykle patriota.

Zawiadamia pogrążony w smutku siostrzeniec.

Andrzej Korus

Wierzyć w Chrystusa

PLANOWANIE

Pochwała kalendarzyka kieszonkowego

Czy wykonałeś plan ubiegłego miesiąca? A może go wcale nie miałeś?

Obserwujemy niekiedy braki planowania albo wielką jego nieumiejętność w niektórych dziedzinach życia. Obserwujemy ten fakt w najrozmaitszych przedsiębiorstwach. Dlaczego tak jest? Nie umiemy planować.

Ale ty spróbuj.

Jakie planujesz zmiany w dotychczasowym twoim życiu? Jakie planujesz zmiany w mieszkaniu? Czy chcesz coś w nim uzupełnić, kupić np. lampę do czytania, półkę na książki? Czego chcesz się nauczyć w tym roku? W jakiej formie? Jakie – twoim zdaniem – powinieneś czytać tygodniki? Który dziennik? Co chcesz w tym jeszcze roku przeczytać z literatury? Ile razy – mniej więcej – chcesz być w teatrze, na koncercie, w kinie? Komu wystać życzenia? U kogo powinieneś być na imieninach?

Jak planujesz twoje wykształcenie religijne? Czy masz zamiar uczestniczyć w rekolekcjach? Jaka wada najszybciej musi być usunięta z twojego życia? Która najbardziej dokucza tobie i bliźnim? Jaka cnota, umiejętność musi być „na gwałt” wprowadzona?

Jak masz zamiar spędzić wakacje? Wybierasz się nad morze czy w góry? Na jak długo, z kim?

Może okaże się, że niektóre z twoich planów nie zmieszczą się w jednym roku. Musisz je sobie rozłożyć na dwa, na trzy, albo nawet pięć lat.



Co masz zrobić jutro, pojutrze? Co obiecałeś i komu, o której godzinie? To wszystko zapisz w kalendarzyku. Wybierz dla niego jedną kieszeń, żeby ci łatwo było po niego sięgać. Nie będziesz się z nim rozstawał do końca roku. Na początku następnego kupisz nowy. W ten sposób nie opuścisz zebrania, nie zapomnisz oddać książki, nie przeoczysz wizyty, zapłacisz w terminie prenumeratę. Pozbędziesz się wielkiego balastu niepotrzebnie obciążającego twoją pamięć, męczącego cię nerwowo.

„Łatwiej” jest żyć bez planu. Wtedy człowiekowi wydaje się, że tak dużo zrobił, że każdy dzień jest tak bardzo wypełniony. Przeważnie jednak okazuje się przy analizie zajęć, że to wielka „kopsiana”, że gdyby taki dzień wziąć w garść, to niewiele by z tego zostało. Dopiero przy planowaniu widać, że w naszym chaotycznym załataniu jest mnóstwo niepotrzebnych wizyt, zbędnego gadania,

często „przelewania z pustego w próżne”. Dlatego – w rezultacie – w Twoim życiu nie ma audycji, których należało wysłuchać, spektakli teatralnych, które należało zobaczyć, książek i artykułów, które należało przeczytać.

Brak umiejętności planowania jest naszą wadą. Zbyt jednak dużo kosztuje nas ona nerwów, pieniędzy, życia. (cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

Z prasy polskiej

RIWNE – MIASTO MUREM PODZIELONE

„Kiedy patrzę na Polskę i Ukrainę, czesam mam wrażenie, że powtarzamy te same błędy co Polacy, że z opóźnieniem dziesięciu lat” – mówi ukraiński pisarz.

– Marcin Wojciechowski: Dla mnie Równe to prowincjonalne miasto w połowie drogi między Warszawą a Kijowem. Pan uczynił je bohaterem swojej powieści „Riwne, Rowno”, która znalazła się w finale tegorocznej nagrody literackiej Angelus. Czym jest dla pana Równe?

– Oleksandr Irwanec*: To moje miasto rodzinne. Warszawa jest dla mnie miastem w połowie drogi między Równem a Paryżem. Równe jest dość niewyraźne, może nawet nijakie. Ale jest mi bardzo drogie, bo to moje miasto. Nie wybiera się rodziców i tak samo nie wybiera się miejsca urodzenia i dorastania. Od dawna chciałem napisać powieść o tym mieście.

– Skąd się wziął pomysł, by Równe podzielić murem – jedna część miasta jest wschodnia i socjalistyczna, a druga zachodnia, europejska?

– Kilka lat temu byłem na stypendium w Berlinie. Tam dotknąłem rzeczywistości miasta podzielonego, które rozwija się

jakby na dwóch prędkościach, współistnieją w nim dwa światy. Pomyślałem: co by było, gdyby podobna sytuacja powstała w Równem? Na planie Równego narysowałem mur dzielący miasto na sektor sowiecki i zachodni. Ta mapka jest pokazana na początku książki.

A potem zaczęła działać wyobraźnia. Zacząłem myśleć, co by się stało, gdyby taki mur powstał naprawdę. Główny bohater, pisarz Szlojma Ecirwan, zrzuceniem losu zostaje mieszkańcem Równego, czyli sektora zachodniego. Po latach dostaje pozwolenie na odwiedzenie rodziny, która pozostała w sektorze wschodnim, czyli w Rownem. Po drugiej stronie czeka go wiele dziwnych przygód.

Dziś mur z mojej powieści jest mi tak bliski, że nie wyobrażam sobie Równego bez niego, choć to przecież fikcja. Chodzę po mieście śladami swojego muru. Być może zresztą zostanie on wyznaczony jako atrakcja turystyczna.

– Są w literaturze przykłady miast, które stały się bohaterami powieści.

– Praga stała się miastem Kafki, Dublin jest miastem Joyce’a. To może nieskromne, że biorę sobie za wzór takie wysokie przykłady, ale sądzę, że Równe stanie się teraz bardziej znane dzięki mojej powie-

ści. Może z czasem będzie nazywane miastem Irwanca.

– Na czym polega urok Równego, jego tajemnica?

– Na tym, czego już nie ma. Nawet w sąsiednim Łucku zachowało się więcej zabytków niż u nas. Przed wojną Równe było zwykłym miastem powiatowym w granicach Polski. Mieliśmy zamek, z którego mogliśmy być dumni, ale zburzono go po wojnie. Po 1945 r. Równe zostało poddane przymusowej rusyfikacji. Ukraińska nazwa Riwne została praktycznie wyparta przez rosyjską Rowno. Wielu Ukraińców – nawet tych mówiących na co dzień po ukraińsku – nazywa swe miasto Rowno, a nie Riwne. Dzięki tej dwoistości miałem gotowy tytuł.

– Czy zostały się w mieście jakieś ślady polskie albo żydowskie?

– Kiedy dorastałem, praktycznie już ich nie było. Ale docierają do mnie informacje z Polski i Izraela o rozmaitych ciekawostkach związanych z Równem. Mieszkał w nim przez pewien czas polski pisarz Józef Łobodowski, który nawet próbował w Równem popęlić samobójstwo. Z Równego pochodzi mama znanego izraelskiego pisarza Amosa Oza. W Równem nikt jednak o tym nie wie. Muszę o tym opowiedzieć jego mieszkańcom. Mimo to wyczuwa się w atmosferze Równego jakąś wielokulturową aurę, choć trzeba być gotowym, by ją poczuć.

– W skali Ukrainy to miasto prowincjonalne, choć jest stolicą obwodu, czyli województwa.

– To straszna prowincja. Pisząc powieść, sięgałem jednak do wspomnień z lat dzieciństwa i młodości. Równe jest, jakie jest, ale dla mnie to najpiękniejsze miasto na świecie. Stąd czerpałem na-

tchnienie. To moja kraina marzeń, cudowny świat. Cennych pamiątek materialnych w nim nie ma, duchowych także nie, ale jest aura młodości, jasnych wspomnień.

– Równe jest jednym z głównych miast Wołynia. W Polsce często patrzy się na Ukrainę przez pryzmat Galicji i jej stolicy – Lwowa. Na czym polega różnica między Wołyniem a Galicją?

– Wołyniacy nie są w niczym gorsi od galicjan. Z jednym wyjątkiem – nie mamy swego Lwowa, w którym koncentruje się cała Galicja i z którego ogłasza w świat swoją wspaniałość. Na Wołyniu wszędzie jest rozlane, rozmazane na mniejsze miasta i miasteczka. Nie mamy wielkiego centrum. Nie jest nim Równe ani Łuck, nie jest nim także Żytomierz, choć wszystkie te miasta są przecież centrami administracyjnymi.

Ale może to lepiej. Może nie musimy żyć na kupie jak galicjanie we Lwowie. Pod względem świadomości narodowej, języka i tradycji wołyniacy są bardzo podobni do galicjan. Z jednym wyjątkiem – u nas bardziej rozpowszechnione jest prawosławie, a w Galicji Cerkiew grekokatolicka.

– Od wielu lat mieszka pan pod Kijowem, na Ukrainie centralnej. Jak się czuje na tym terenie przybysz z Ukrainy zachodniej?

– Ukraiński jest moim językiem rodzimym. W odróżnieniu od pisarzy kijowskich – nawet tych, którzy tworzą w języku ukraińskim – nie musiałem w sprawach codziennych przechodzić na rosyjski. Od dziecka mówię po ukraińsku. To mój język i dobrze się z tym czuję w każdej sytuacji. To źródło mojej tożsamości, nie tylko zresztą jako pisarza. Nie mam dylematów, kim jestem – Ukraińcem czy Rosjaninem.

Ale nie chcę osądzać pisarzy, którzy kilkanaście lat temu musieli wybrać, kim chcą być i w jakim języku pisać. Nie ma dla mnie znaczenia, że któryś z moich kolegów jeszcze kilkanaście lat temu mówił i pisał wyłącznie po rosyjsku, a dziś przechodzi na ukraiński albo jest dwujęzyczny. Mamy zresztą świetnych pisarzy piszących po rosyjsku, choć uważających się za Ukraińców. Przykładem jest znany także w Polsce Andrij Kurkow, autor „*Białego pingwina*” i „*Samotności prezydenta*”.

– Spotkał się pan kiedyś z dyskryminacją z powodów językowych?

– Byłem kiedyś w Czerkasach. To miasto nad Dnieprem, na południe od Kijowa, niegdyś jedna ze stolic kozackiej Ukrainy. Było to jeszcze w latach 80., gdy rusyfikacja była rzeczywiście dość silna. Chciałem kupić gazetę. Poprosiłem o nią po ukraińsku. Kioskarka spojrzała się na mnie i wyniośle zwróciła mi uwagę po rosyjsku, czy nie mógłbym mówić w „*jakimś normalnym języku*”. Było to zabawne, bo znajdowaliśmy się może ze 30 km od miejsca, gdzie urodził się ukraiński wieszcz narodowy Taras Szewczenko. Na szczęście ta sytuacja zaczęła się już dawno zmieniać i miejmy nadzieję, że będzie się nadal zmieniać na lepsze.

– Ukraińska literatura staje się coraz bardziej popularna nie tylko w Polsce. Coraz więcej ukraińskich pisarzy przebija się także w Rosji, Niemczech, Austrii, nawet we Francji. Jak wytłumaczyć ten fenomen?

– Nie jest to dla mnie niespodzianką. Dla Rosjan, zwłaszcza młodych, może być ciekawa świeżość ukraińskiej literatury, pewien jej anarchizm, odwaga. My wciąż odkrywamy, kim jesteśmy – przed samymi sobą, naszymi sąsiadami, światem. Od lat zwracam uwagę na półki w

księgarniach niemieckich, austriackich, francuskich. Ukraińskiej literatury jest tam z roku na rok coraz więcej. Kiedyś był tam wyłącznie Andrij Kurkow, dziś jest też Jurij Andruchowycz, Lubko Deresz, Natalka Snidanko i wielu innych.

Kiedyś o narodach słowiańskich mówiono „*narody bratnie*”. Dziś możemy zobaczyć, na czym polega ich różnorodność. Okazuje się, że kulturowo jesteśmy do siebie bardzo podobni, ale odmienni. To bardzo ciekawe zobaczyć, że jest ktoś bardzo do ciebie podobny, kto jednak poszedł inną drogą. Kiedy patrzę na Polskę i Ukrainę, czasem mam wrażenie, że rozwijamy się jakby po spirali. Powtarzamy te same błędy co Polacy, może z opóźnieniem dziesięciu lat. Wystarczy spojrzeć na sytuację z naszymi rządami. W Polsce sformowano rząd w miesiąc po ostatnich wyborach. Nam to zajęło więcej czasu, ale w końcu także mamy swój rząd. Urok ukraińskiej literatury polega na tym, że znacznie lepiej opisuje te zjawiska niż dziennikarze czy socjologowie.

***Oleksandr Irwaneć** – ur. 1961, debiutował jako poeta. Pisze też prozę i dramaty. Tłumaczy polską literaturę na ukraiński – m.in. dramaty i powieści Janusza Głowackiego. W 1985 r. wraz z Jurijem Andruchowyczem i Wiktorem Neborkiem założył grupę literacką Bu-Ba-Bu.

Oleksandr Irwaneć
Z pisarzem rozmawiał
Marcin Wojciechowski

Źródło: „Gazeta Wyborcza” (Warszawa)
nr z 20 grudnia 2007 r.
<http://wyborcza.pl/1,76842,4778003.html>



Spadkobiercy Unii Brzeskiej

POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE

6-9 maja 2010 r. w Łucku obradowano
nt. Kościoła grekokatolickiego na Wołyniu

ODDYCHAĆ DWOMA PŁUCAMI

Duchowieństwo dwóch obrządków oraz naukowcy z Ukrainy i z Polski wzięli udział w międzynarodowej konferencji „Ut unum sint” (Aby byli jednym) o Kościele grekokatolickim na Wołyniu. Honorowy patronat nad spotkaniem objęli miejscowi biskupi: łańciski – Marcjjan Trofimiak i grekokatolicki egzarcha Jozafat Howera. Organizatorem był Instytut Badań Kościelnych przy łuckiej kurii rzymskokatolickiej. Konferencję zorganizowały: Instytut Polski na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki, Ukraiński Instytut UCRAINCUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Prowincja oo. bazylianów na Ukrainie, Bazylikański Instytut Studiów Filozoficzno-Teologicznych im. Josaфа Rutskiego w Brzuchowicach koło Lwowa, Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie, Fundacja „Wspólne Korzenie” i Towarzystwo Katolickie „Civitas Christiana” z Lublina.

Obrady, które toczyły się w gmachu Uniwersytetu Wołyńskiego, rozpoczęła Msza św. w katedrze łańciskiej pod przewodnictwem ordynariusza łuckiego biskupa Marcjana Trofimiaka, a po zakończeniu konferencji władca Jozafat Howera odprawił liturgię eucharystyczną w katedrze grekokatolickiej.

Na otwarcie przybyli m.in.: prowincjał bazylianów na Ukrainie o. Joanikij Czwerenczuk, konsul generalny RP w Łucku Tomasz Janik, przedstawiciele władz obwodu wołyńskiego i miasta Łucka. Obecni



Fragment obrazu
św. Jozafata Kuncewicza

wybrani byli także duchowni prawosławni. Można było zauważyć również wielkie zainteresowanie ze strony miejscowych massmediów, działaczy organizacji społecznych i studentów. Pozdrowienia uczestnikom konferencji przesłali: nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Ivan Jurkovič, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego kardynał Lubomyr Huzar i przewodniczący episkopatu łańciskiego Ukrainy metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, a także władze KUL-u i Lubelskiego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej.

Forum zgromadził naukowców z Łucka, Lublina, Krakowa, Chełma, Poznania, Ostroga i Lwowa. W gronie naukowców nie zabrakło wybitnego franciszkanina –



Od lewej: Grekokatolicki egzarcha Jozafat Howera, o. prof. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv., biskup Marccjan Trofimiak, dr hab. Włodzimierz Osadczy

o. prof. Stanisława Celestyna Napiórkowskiego OFM Conv. z KUL-u, prof. Jana Lewandowskiego z Lubelskiego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej, znanego zbieracza sztuki cerkiewnej o. dr. Sebastiana Dmytrucha ze Lwowa, dr. Leona Popka z Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie.

Dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Instytutu Badań Kościelnych w Łucku wyjaśnił, że sprawy Kościoła grekokatolickiego znalazły się w centrum zainteresowań tego Instytutu, który działa wspólnie z rzymskokatolicką kurią biskupią w Łucku. Podkreślił, że Kościół ten, choć ma dziś na Wołyniu ograniczony zasięg, jest bardzo blisko związany z historią tych ziem. Dziś stoi on w obliczu wielkich wyzwań, wspólnych zresztą dla katolików obu obywateli, gdyż na tych ziemiach są oni w mniejszości. „Mają też za sobą wiele wspólnych wydarzeń historycznych. Na przykład, w XVIII wieku dwaj biskupi o tym samym nazwisku – Wyhowscy byli pasterzami wspólnot łacińskiej i bizantyjskiej, nawiązując zresztą do tradycji hetmana Jana Wyhowskiego. Stąd też tutaj, na Wołyniu, wytworzył się klimat szczególny, bardzo sprzyjający temu, żeby realizować hasło Jana Pawła II, by Ko-

ściół oddychał dwoma płucami. Widzimy i czujemy, że nie ma tutaj wrogości ani uprzedzeń. Nie ma takiej sytuacji, jak w innych województwach Ukrainy, w których grekokatolicy stanowią większość i gdzie dwie wspólnoty nie zawsze się nawzajem wspierają. Na Wołyniu często jest tak, że unicy nie mający własnych świątyń, odprawiają swe liturgie w kościołach łacińskich. Stąd też to, co się stało dzisiaj w Łucku, nie budzi żadnych zastrzeżeń ani zdziwień, bo to jest bardzo organiczne, normalne i odpowiadające duchowi katolickiemu” – powiedział dr hab. Włodzimierz Osadczy.

Jeden z prelegentów konferencji ks. Józef Witold Kowalów, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu i redaktor naczelny czasopisma „Wołanie z Wołynia” dodał, że od niedawna tamtejsza wspólnota Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego sprawuje nabożeństwa w kościele łacińskim oraz bierze udział w procesjach eucharystycznych.

Kościół grekokatolicki powstał na terenach Wołynia, a tekst Unii Brzeskiej napisano w rezydencji biskupa łacińskiego w Torczynie koło Łucka – zauważył biskup Marccjan Trofimiak. Podkreślił, że „ci biskupi prawosławni, którzy ponownie nawiązali łączność z Rzymem, pochodzili właśnie stąd”. Zdaniem hierarchy łacińskiego, istnieje „wielka potrzeba zagłębienia się w historię, aby lepiej zrozumieć to, co się później wydarzyło. Po kasacie Unii przez cara 170 lat temu i jej likwidacji przez bolszewików w XX w., obecnie Ukraiński Kościół grekokatolicki powoli się odradza także na tych terenach – „i to było głównym powodem zwołania tej konferencji”.

„Myślę, że na historię tego Kościoła zawsze można patrzeć z różnych stron – zaznaczył w swoim wystąpieniu konsul generalny RP w Łucku Tomasz Janik.

– Na Unię Brzeską z 1596 roku można patrzeć bądź jako na przykład działań tylko i wyłącznie politycznych w ramach ówczesnej Rzeczypospolitej. Wtedy na tym terytorium zamieszkiwali zarówno katolicy, prawosławni, jak i protestanci. Polska była przykładem tolerancji w ówczesnej Europie... Można było też postrzegać Unię Brzeską wyłącznie jako wydarzenie kościelne, jako czystą chęć połączenia wschodniego chrześcijaństwa i chrześcijaństwa zachodniego. Myślę, że po tylu latach historii Kościoła grekokatolickiego, w trakcie których hartował się bardzo mocno – jak między młotem a kowadłem, gdy jest on teraz prawdziwą szansą dla współpracy pomiędzy Kościołem Wschodnim a Zachodnim. Właśnie w imię tych doświadczeń historycznych, które sam przeżył, przyjmuje z pokorą i jednocześnie odczytuje jako pewne doświadczenie, dające szansę na lepszą i być może bardziej owocną współpracę, czy nawiązanie tej jedności pomiędzy tymi dwoma Kościołami. Jest to też ogromna szansa dla Ukrainy, dla niepodległego państwa ukraińskiego, które staje się politycznym pomostem łączącym Wschód z Zachodem”.

BEZ UPRZEDZEŃ I Z PRAWDĄ

„Podczas obrad przedstawiono wyniki wielu badań zarówno o jasnych, jak i o ciemnych stronach historii i działalności Kościoła grekokatolickiego na tym obszarze” – powiedział grekokatolicki biskup Jozafat Howera. Podkreślił ważność podejmowanych badań, „gdyż w społeczeństwie ciągle jeszcze brak jest prawdziwej wiedzy o naszym Kościele na tych ziemiach, o jego duchowości, męczennikach”. Zwrócił uwagę, że niestety czasy imperium rosyjskiego, a następnie sowieckiego pozostawiły wiele fałszywych stereotypów o grekokatolikach, zwłaszcza w kontekście ekumenicznym. „Nie



**Biskup Marjan Trofimiak
i ks. kan. Witold Józef Kowalów**

jesteśmy żadną przeszkodą w stosunkach międzywyznaniowych” – dodał władzka grekokatolicki.

Ks. prof. Józef Marecki z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie powiedział: „Staraliśmy się przez nasze badania jako historycy z różnych dziedzin pokazać, że Kościół katolicki w różnych obrządkach był bardzo ważnym spoiwem dla działalności tego Kościoła na Wołyniu. To on przez te obrządki tworzył tutaj społeczeństwo, budował wiarę, dawał siłę, dla wszystkich był ojczystym. Niestety, różne tragiczne wydarzenia spowodowały, że drogi, a niekiedy też ludzie rozchodzili się i wtedy Kościół ich jednoczył”. Naukowiec zaznaczył ponadto, że „te spotkania historyków służą jedności ludzi, którzy patrzą na nas, czy my, badacze, potrafimy się zjednoczyć”. „Jak powiedziałem podczas obrad, czasem nie trzeba otwierać ust, aby mówić. Wystarczy mieć dobre serce. I my często, mimo różnic językowych i wyznaniowych, mimo różnych obrządków, potrafimy mówić jednym głosem” – podkreślił polski kapłan. Dodał, że taki właśnie cel miała ta konferencja: „zjednoczyć nas i zbudować nową platformę porozumienia i jedności między ludźmi, między chrześcijanami”.



**Ks. prof. Józef Marecki
z Uniwersytetu Papieskiego
Jana Pawła II w Krakowie**

W ramach konferencji „Ut unum sint” otwarto wystawę poświęconą 70-leciu Sekcji Ukraińskiej Radia Watykańskiego. Uczestnicy obrad zwiedzili Żydyczyn – dawną siedzibę łuckich biskupów grekokatolickich i Włodzimierz Wołyński, gdzie urodził się św. Jozafat Kuncewicz – grekokatolicki biskup połocki, zamordowany za jedność chrześcijan, którego grób obecnie się znajduje w bazylice św. Piotra w Rzymie. Bardzo ciekawym było spotkanie z bazylianami w ich klasztorach w Łucku i Włodzimierzu Wołyńskim.

Z wzruszającą gościnnością przyjmowano uczestników konferencji w Żydyczynie. Niestety smutne wrażenie pozostało z odwiedzin zabytkowego zespołu sakralnego. Byłą cerkiew i były pałac biskupi dzieli stalowe ogrodzenie, ponieważ zrujnowany budynek byłej rezydencji władzy grekokatolickiego został przekazany pod męski klasztor Ukraińskiego

Kościoła prawosławnego patriarchatu kijowskiego, a świątynia została przekazana prawosławnym patriarchatu moskiewskiego.

Choć trzeba przyznać, że prawosławni mnisi przyjęli uczestników konferencji bardzo ciepło. W cerkwi zobaczyliśmy dawne ikony, do których od razu przypadli ustami bazylianie. Nie mogli powstrzymać łez.

We Włodzimierzu Wołyńskim gościliśmy w domu wielodzietnej rodziny Kogutów, gdzie za czasów komunistycznych przez długie lata nielegalnie sprawowano nabożeństwa dla grekokatolików. Wdowa i córki lekarza, a jednocześnie wyświęconego w tajemnicy księdza grekokatolickiego długo opowiadali o tym, jak działała w ich mieszkaniu podziemna cerkiew, o spotkaniach z biskupami, podziemnymi kapłanami oraz prześladowaniach ze strony władz sowieckich. Ostatnim punktem naszej podróży do Włodzimierza Wołyńskiego było spotkanie z ks. karmelitą Leszkiem Koszłągą, w parafii którego czczona jest pamięć o św. Jozafacie Kuncewiczu. W miasteczku corocznie obchodzone są uroczystości o św. Jozafacie. Dwa razy – według kalendarza gregoriańskiego oraz juliańskiego.

PNAD STEREOTYPAMI

W imieniu Anatolia Hryciuka, marszałka wołyńskiego, życzenia uczestnikom konferencji złożył wicemarszałek Wołodimir Banada. Odnowieniem sprawiedliwości nazwał obecną sytuację religijną, która wzbogaca duchowość wszystkich mieszkańców Wołynia. „*Mamy bardzo sprzyjającą atmosferę, dzięki której owocnie rozwija się współpraca z Polską – zaznaczył. – «Bóg i Ukraina» to jest pradawne hasło naszego narodu. Chcemy znać prawdę o historii wszystkich wydarzeń na terenach naszego państwa*”. W przerwie między obradami rozmawia-

liśmy z Wołodymyrem Banadem, który stale uczestniczy we wszystkich konferencjach oraz inicjatywach z udziałem Instytutu Badań Kościelnych w Łucku oraz w wielu innych wydarzeniach na rzecz porozumienia pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Od 2005 roku jest wicemarszałkiem wołyńskim, gdzie jest odpowiedzialny za stan zagadnień, związanych z odrodzeniem duchowym. O sobie mówi, że jego korzenie po ojcu z dziada-pradziada sięgają ziemi chełmskiej.

„Swoje nazwisko znalazłem w materiałach archiwalnych z XV wieku, dlatego sprawy stosunków ukraińsko-polskich są mi bardzo bliskie – mówił Wołodymyr Banada. – Wiem o trudnej historii z ust swej babci, która przeżyła dwie deportacje: podczas I i II wojny światowej. Pierwszy raz jej ukraińska rodzina została przesiedlona aż do Samary w Rosji, a drugi raz pod Zaporozże na Ukrainę Wschodnią, jednak zawsze wracała bliżej do swego miejsca urodzenia. Po raz pierwszy udało się jej wrócić na Chełmszczyznę, a po II wojnie Sowieci już jej nie wpuścili, doszła tylko do Łucka. Mój ojciec był w Armii Czerwonej, został ranny pod Warszawą i trafił do szpitala wojennego w Łucku, gdzie poznał moją przyszłą matkę – medyczkę, która pochodziła z Kijowa. Jej rodzina przeżyła tam, w obwodzie kijowskim, Wielki Głód. Podczas okupacji hitlerowskiej mama została wywieziona do Niemiec, gdzie pracowała u barona. Ja urodziłem się w Łucku”.

Wołodymyr Banada nie ukrywa, że za czasów sowieckich jego rodzice nie za wiele mówili o trudnych latach swego dzieciństwa i młodości. Także o stosunkach polsko-ukraińskich. Za każdym razem babunia ostrzegała, by nikomu nie powtarzał tego, co o przeszłości mówiło się w domu. Oczywiście, że w opowiadaniach tych nie uniknięto stereotypów, po-

nieważ babunia opowiadała na podstawie wspomnień ze swej wioski. 24 grudnia 1942 roku, jeszcze przed tak zwaną tragedią wołyńską, mojego dziadka, który był nauczycielem języka ukraińskiego razem z 13 aktywistami rozstrzelano pod Tyszowcami. Zostali rozstrzelani przez Niemców i Polaków. Przez trzy dni rodziny nie mogły zabrać ciał zabitych.

Brakowało wiedzy. Sytuacja kardynalnie się zmieniła, gdy udostępniono archiwum. Gdy mogliśmy sprawiedliwie podejść do oceny stosunków między Ukrainą i Polską, o działalności UPA, AK i Batalionów Chłopskich na tych ziemiach. Ostatnio po stronie ukraińskiej rozpoczęto gloryfikowanie Bandery, Szuchewycza, UPA, co spowodowało krytykę ze strony polskiej.

Byłem aktywnym uczestnikiem budowy pomnika pomordowanych Polaków, który miał pierwotnie stać w Łucku, jednak został wzniesiony w Pawliwce (d. Porycku). Agresji z tej, czy przeciwnej strony nie było, jednak na początku lat 90. nieporozumień nie zabrakło. Byłem wtedy pierwszym wiceprzewodniczącym miasta Łucka. Przyjeżdżało wiele delegacji władz samorządowych z Chełma, z Lublina. Spotykaliśmy się też po polskiej stronie. Wielu z tych ludzi miało korzenie na Wołyniu. Razem doszliśmy do zrozumienia, że dosyć już wrogości, nie potrzebne jest nam napięcie w stosunkach między Ukraińcami i Polakami. Jesteśmy dziećmi i wnukami przesiedleńców powojennych, którzy nie ze swej woli zostawili rodziną Ziemię Chełmską czy Wołyń. Przyszedł czas na otwarcie archiwów, na poszukiwanie materiałów dla naukowców. Żyjemy w innym czasie. Jesteśmy innymi ludźmi. A o tych trudnych czasach niech mówią historycy, fachowi badacze. Przecież nie jestem historykiem, jak zresztą i pan redaktor. Czytam, co piszą i Polacy, i



**Wołyński wicemarszałek
Włodimir Banada**

Ukraińcy. Jesteśmy wiecznymi sąsiadami, Słowianami, z jednego korzenia, dlatego musimy się radzić, jak lepiej żyć teraz i jutro. Jesteśmy chrześcijanami ze wspólnymi tradycjami, obyczajami. Są tutaj zabytki kultury polskiej, a tam ukraińskiej. Wszędzie podkreślałem, że nie wolno rozgrzewać wrogości, a przeciwnie powinniśmy lepiej poznawać jedni drugich. Przede wszystkim historię. Jeżeli są jakieś nieporozumienia, nawet odnośnie konfliktów wojennych, to niech tym się zajmuje nauka historyczna. Dlatego organizujemy różne spotkania, konferencje, „okrągłe stoły”.

Włodimir Banada dość krytycznie ocenił próby polityzacji i spekulacji dookoła stosunków polsko-ukraińskich. Jako przykład przywołał niedawną wystawę w Kijowie, poświęconą tragedii wołyńskiej. Faktom nikt nie zaprzecza, ale wystawa została przygotowana źle, bez odpowiedniego podłoża naukowego. Zdaniem pana Banady, jest to prowokacja, za którą widać rękę Moskwy. Włodimir Banada wspominał, jak na początku lat 90. był współorganizatorem spotkania kombatantów UPA i AK na Wołyniu.

„*My normalnie, po uroczystościach ofi-*

cialnych, przy gościnnym stole mieliśmy możliwość rozmawiać – wspomina dalej. – Śpiewaliśmy pieśni z lat wojennych, po polsku i po ukraińsku. Jako przedstawiciel władz, jestem świadkiem tego, że porozumienie jest możliwe nawet między tymi, którzy walczyli przeciw sobie w szeregach UPA i AK na Wołyniu. Takich spotkań było sporo. Jednak trzeba zaznaczyć, że teraz już praktycznie nie ma wielu takich ludzi. Odeszli z tego świata. Musimy pamiętać o przyszłości i żyć we współczesnej Europie po chrześcijańsku, jak dwa wielkie narody europejskie. Jest nas, Ukraińców i Polaków na świecie ponad 150 mln”.

Zdaniem Włodimira Banady międzynarodowa konferencja naukowa o Kościele grekokatolickim na Wołyniu posłuży lepszemu porozumieniu w społeczeństwie ukraińskim, a także pomiędzy Ukrainą i Polską.

Konstanty Czawaga

Unia Brzeska – połączenie Cerkwi prawosławnej z Kościołem łacińskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dokonane w Brześciu Litewskim w 1596 roku. Część duchownych prawosławnych i wyznawców prawosławia uznała papieża za głowę Kościoła i przyjęła dogmaty katolickie, zachowując bizantyjski ryt liturgiczny. Następstwem unii brzeskiej był podział społeczności prawosławnej na zwolenników unii – unitów i przeciwników – dyzunitów.

Jozafat Kuncewicz OSBM, właściwie **Jan Kuncewicz** (ur. ok. 1580 we Włodzimierzu Wołyńskim, zm. 12 listopada 1623 w Witebsku) – arcybiskup polocki obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, bazylianin, święty Kościoła katolickiego.

Źródło: „Kurier Galicyjski” nr 9 (109) z 14-27 maja 2010 r., s. 4-5.

Ruthenis receptis

ZNACZENIE MELECJUSZA SMOTRYCKIEGO DLA HISTORII FILOZOFII UKRAIŃSKIEJ I AKTUALNOŚĆ JEGO MYŚLI [1]

W ciągu ostatnich lat możemy zauważyć pewien renesans zainteresowań Melecjuszem Smotryckim, pisarzem, kościelnym i oświatowym działaczem Rzeczypospolitej, którego prace wpłynęły na rozwój języków wschodniosłowiańskich, piśmiennictwa oraz nauczania cerkiewnego i świeckiego. Przyczyniły się do tego niewątpliwie dwie rocznice: 27 grudnia 2003 r. minęła 370. rocznica śmierci (1633) Melecjusza Smotryckiego, zaś w 2007 r. obchodzona była 430. rocznica jego urodzin. Z tych okazji ukazało się wiele okolicznościowych publikacji.

Melecjusz Maksym Smotrycki urodził się w 1578 r. w Smotryczu. Syn pisarza i polemisty Herasyma (Erazma) Smotryckiego. Uczył się w szkole w Ostrogu zwanej Akademią, której rektorem był jego ojciec, a jednym z jego nauczycieli Grek Cyryl Lukarys, późniejszy rektor Akademii Ostrogskiej (po śmierci Herasyma Smotryckiego w ok. 1594 r.), a od 1612 r. patriarcha konstantynopolski. Następnie, w latach 1594-1600, uczył się w jezuickiej Akademii Wileńskiej. Po ukończeniu studiów filozoficznych z księciem Bohdanem Sołomierzycykiem odbył podróż po Niemczech, słuchając wykładów teologicznych na uniwersytetach we Wrocławiu, Lipsku, Wittenberdze i Norynberdze. Za granicą otrzymał tytuł doktora medycyny. W 1608 r. przyjechał do Wilna, gdzie wykładał w szkole brackiej.

W latach 1615-1618 wykładał język cerkiewnosłowiański i łącznie w kijowskiej szkole brackiej, był jednym z



Melecjusz Smotrycki

pierwszych jej rektorów. Wtedy pod pseudonimem „Teofil Ortołoh” wydał swój znany polemiczny utwór „*Trenos*”. W 1615 r. Smotrycki opublikował w Kolonii gramatykę języka greckiego. W 1616 r. wydano przekład po rusku „*Свангелія учительного Калиста*”. Brał udział w napisaniu „*Букваря языка славенска*”.

W 1618 r. powrócił do Wilna, gdzie w monasterze pw. Ducha Świętego przyjął imię Melecjusz. W 1619 r. niedaleko Wilna wyszła drukiem jego sławna praca „*Граматика славенския правилое сунтагма*”. Wydał szereg polemicznych, antyuniickich utworów. Walczył o prawa Kościoła Prawosławnego w Rzeczypospolitej, atakując w swoich pismach zwolenników Unii Brzeskiej.

W 1620 r. z nominacji patriarchy jerozolimskiego Teofana III, ale bez uzgodnienia z królem polskim, został wyswięcony na arcybiskupa połockiego, biskupa witebskiego i mściławskiego, w czym popadł w niełasę u monarchy. Na początku 1624 r. Melecjusz Smotrycki opuścił Kijów i wyruszył na wschód, skąd wiosną 1625 r. powrócił do Kijowa.

W 1627 r. Smotrycki przeszedł na stronę Unii i został archimandrytą monasteru dermańskiego. Pozostawał unitą w ukryciu – próbował prowadzić działalność prounijną bez odkrywania swego katolicyzmu. 6 lipca 1627 r. Smotrycki napisał list do papieża Urbana VIII, a w sierpniu 1627 r. list do patriarchy Konstantynopola Cyryla Lukarisa. Z inicjatywy Smotryckiego doszło 18 sierpnia 1627 r. do spotkania w Kijowie metropolity Joana Boreckiego z Piotrem Mohyłą, nowomianowanym archimandrytą Ławry Pieczerskiej. Tematem tego sekretneego spotkania była sprawa możliwego zjednoczenia.

Melecjusz Smotrycki w tym czasie tworzy plan zjednoczenia wyznaniowego na Rusi, jego teoretyczno-dogmatyczne zasady. Jego istotą miało być ukazanie różnic między katolicyzmem i prawosławiem oraz propozycje ich przezwyciężenia. Miało to stanowić teologiczne podstawy zjednoczenia. Smotrycki został wezwany przez przywódców prawosławia w Rzeczypospolitej do napisania rozważań o sześciu głównych różnicach pomiędzy Kościołem Wschodnim i Kościołem Rzymskim. Smotrycki miał przygotować swoje propozycje oraz warunki zjednoczenia na planowany sobór metropolii kijowskiej. Został on zwołany podczas zjazdu biskupów prawosławnych, który odbył się pod koniec postu, 6 (16) kwietnia 1628 r. w Gródku na Wołyniu. Braли w nim udział: metropolita Joan Borecki, abp M. Smotrycki, archimandryta P. Mohyła oraz inni biskupi prawosławni – Izaak Boryskowycz z Łucka, Pasjusz Ippolitowycz z Chełma. Smotrycki przed-

stawił tutaj sześć głównych różnic między prawosławiem a katolicyzmem: nauka o pochodzeniu Ducha Św., nauka o czyśćcu, używanie kwaszonego chleba w Eucharystii, sąd po śmierci, prymat papieski i komunii pod dwiema postaciami. W ujęciu Smotryckiego przedstawiały się one jako możliwe do przezwyciężenia. W dopracowanej formie traktat ten, wraz z większym dziełem o tematyce zjednoczeniowej, miał być przed synodem w Kijowie przesyłany biskupom przychylnym unii do przejrzenia i zatwierdzenia. Swe dzieło o unii Smotrycki zatytułował *«Apologia peregrinatiej do Krajów wschodnich»*. Na dzieło to w czasie synodu w Kijowie, podczas nabożeństwa w Ławrze Peczerskiej 14 (24) sierpnia 1628 r., wszyscy biskupi prawosławni uroczyście rzucili klątwę, a rękopis podarto i rozrzucono. Smotryckiego zmuszono do podpisania odwołania swego dzieła poglądów.

W 1629 r. na synodzie we Lwowie czynnie wystąpił w sprawie unii. Papież Urban VIII przyznał Smotryckiemu tytuł arcybiskupa hierapolitańskiego. W latach 1628-1629 M. Smotrycki wydał kilka książek, w których gorliwie optował za Unią i opowiadał się za zwołaniem soboru i pojednaniem Rusi z Rusią, tzn. Kościoła Prawosławnego z Kościołem Unickim na Rusi.

Ostatnie lata, „nie mieszając się do sporów religijnych”, spędził w Dermaniu, gdzie zmarł 27 grudnia 1633 r. i pochowany został w tutejszym monasterze.

DOROBEK PIŚMIENNICZY MELECJUSZA SMOTRYCKIEGO

Melecjusz Smotrycki jest autorem m.in. następujących dzieł:

„*Ἐπινοή (Trenos) to iest Lament iedyney S. powszechney Apostolskiej Wschodniey Cerkwie...*”, Wilno 1610. Utwór dedykował księciu Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu, staroście owruckiemu, późniejszemu królowi polskiemu. Była

to bezpośrednia odpowiedź na wcześniejsze dzieło Hipacego Pocięja «Harmonię». Pod względem formy dramatycznej dzieło to jest oceniane jako świetne. Wywołało one szereg polemik – w 1610 r. w Krakowie ks. Piotr Skarga SI ogłosił dzieło pt. „*Na threny i lament Th. Orthologa do Rusi greckiego nabożeństwa przestroga*”. Dwa lata później unita Joachim Eliasz Morochoowski napisał utwór pt. „*Paregoria albo utolenie uszczypliwego lamentu mniemaney cerkwi wschodniej zmysłowego Orthologa*” (Wilno 1612 r.). Z M. Smotryckim polemizował także L. Kreuza, wydając na polecenie Józefa Welamina Rutskiego w 1617 r. w Wilnie dzieło pt. „*Obrona jedności cerkiewney*”.

„*Грамматіки славенския правильной синтагма*”, Jewie 1618. Wydanie drugie: Wilno, 1629. Późniejsze wydanie: „*Грамматика*”, przygotowanie wydania faksymile i badanie zabytku Wasyla W. Nimczuka, Kijów 1979). Do połowy XVIII wieku był to jedyny podręcznik gramatyki na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej, znany i ceniony także nie ziemiach moskiewskich.

„*Антиграфя (Antygrafy)*” // utwór napisany w języku polskim. Przedrukowany w: „*Памятники полемической литературы*”, Sankt-Petersburg 1903, księga 3 („*Русская историческая библиотека*”, t. 19). Jest też wydanie ukraińskie: „*«Антиграфи» полемічний твір...*” urzeczywistnione przez Kyryła Studyńskiego w 1908 roku.

„*Verificatia niewinności i nowin uprząt-nienie*”, Wilno 1621. Przedrukowane później w: „*Архив Юго-Западной России издаваемый Временною Комиссиею для разбора давних актов, частины*” (АЮЗР), cz. 1., t. 7. Dzieło to zainicjowało polemikę związaną z wyświęceniem biskupów prawosławnych w 1620 r. przez patriarchę jerozolimskiego Teofana.



Unicką odpowiedzią na to dzieło Smotryckiego są dwa pisma: „*Próba weryfikacji omylnej...*” Tymoteusza Symonowicza i „*Sowita wina*” wydana w Wilnie w 1621 roku.

Na polemiki odpowiedział M. Smotrycki wydając dzieło „*Obrona Weryfikacyej*”, Wilno 1621. Podobnie uczyniła strona unicka, odpierając dzieło Smotryckiego przy pomocy pracy pt. „*Examen obrony t.j. odpis na skryt Obrona Weryfikacyi*”.

To z kolei sprowokowało M. Smotryckiego do odpowiedzi w postaci dzieła pt. „*Elenchus pism uszczypliwych przez zakonniki św. Trojce wydanych*” (Wilno 1622). Ostatnie słowo w polemice nt. wydarzeń 1620 r. należało do unity Atanazego Sielawy, ihumena bazylianów z Wilna, który w 1622 r. wydał „*Antelenchus*”.

„*Лямент у світа убогих на жалостное преставленіе святолюбиво-*

го а в обої добродітелі багатого мужа в Бозі велебногo господина отця Леонтія Карповича, архимандрита общія обители при церкві Сошествія святого духа братства церковного Віленського православногo гречеського”. Później wydane w zbiorze: „Пам’ятки братських шкіл на Україні (Lament...)” (Kijów 1988).

„Fundamenta, na których łacinnicy jedność Rusi z Rzymem fundują odpowiedziami cerkwi wschodnie wywrócone...”, (b.m. i r.).

„Apologia peregrynacji do krajów wschodnich”, Lwów 1628. Fragmenty tego dzieła dostały się w ręce delegatów na sobór. Na podstawie fragmentów «Apologii», na soborze kijowskim Smotrycki został oskarżony o zdradę. Sąd biskupi pod presją Kozaków potępił jego dzieło 15 sierpnia 1628 roku.

Ponieważ krąg czytelników języka ruskiego był ograniczony, Smotrycki pisał i publikował także, a w zasadzie głównie po polsku.

Niektórzy jego biografowie twierdzą, że napisał w latach 1617-1620 leksykon, ale żadnych jego śladów nie odnaleziono.

PRZEGLĄD ŹRÓDEŁ I OPACOWAŃ DOTYCZĄCH MELECJUSZA SMOTRYCKIEGO

Pochylając się nad dziedzictwem Melecjusza Smotryckiego mamy to szczęście, że jest wiele opracowań naukowych pisanych w różnym czasie i będących spojrzeniem z różnych punktów widzenia.

Sprawą konwersji M. Smotryckiego zajął się K. Kułak w pracy „Psychologia nawrócenia z prawosławia na katolicyzm Melecjusza Smotryckiego” (Białystok 1984). Była ona napisana jako praca doktorska jeszcze w 1927 r. w języku łacińskim – dlatego wykorzystane źródła i literatura są do tego roku. Pracę przełożył B.

Petryszyn. Jest to biografia M. Smotryckiego ukazana pod kątem jego długiej i krętej drogi do nawrócenia z prawosławia na katolicyzm.

Śp. bp Wincenty Urban w pracy „Konwersja Melecjusza Smotryckiego, polemisty i dyzunickiego arcybiskupa połockiego w latach 1620-1627. Przyczynek do dziejów polemiki religijnej” dokonał studium kluczowego momentu życia Melecjusza Smotryckiego. Szkoda, że ta praca jest niemal zupełnie nieznaną współczesnym badaczom ukraińskim.

Meletij M. Sołowij OSBM w dwutomowej pracy pt. „Melecjusz Smotrycki jako pisarz” („Мелетій Смотрицький як письменник”) ukazał jego warunki działania, literackie wystąpienie, biografię i omówił liczne dzieła skierowane przeciw Unii, a także w jej obronie – po przejściu do Kościoła Unickiego.

Ks. Semen Hajuk w szkicu „Działalność unijna Melecjusza Smotryckiego. Szkic historyczny” („Унійна діяльність Мелетія Смотрицького: історичний нарис”), wydanym przez Instytut Naukowo-Teologiczny Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego w USA w 1970 r., zamieścił krótki życiorys M. Smotryckiego, skupiając się na jego działalności unijnej. Oczywiście ocenia ją negatywnie.

David A. Frick w pracy „Meletij Smotryckij and the Ruthenian Question in the Early Seventeenth Century” rozpatrzył wielką i znaczącą twórczość pisarza M. Smotryckiego i jego wpływ na kwestię ruską w XVII wieku. Artykuł ten jest częścią większej całości – pracy doktorskiej pt. „M. Smotrycki i kwestia ruska w dobie kontrreformacji” („М. Смотрицький і Руська kwestія в добі Проти-реформи”, 1983).

Marek Melnyk w pracy „Dążenia ekumeniczne w stosunkach polsko-ukraińskich na Wołyniu w przykładzie Konstantyna Ostrogskiego i Melecjusza Smotryckiego” dokonał konfrontacji dążeń do jedności chrześcijaństwa tych dwóch wy-

bitnych postaci. Według niego Smotrycki to nie tylko filolog, pisarz religijny i polemista, ale nade wszystko ktoś, kto zdołał przekazać duchowe rozterki człowieka, które są związane z konwersją religijną.

Wspomniany David A. Frick jest też autorem biogramu Melecjusza Smotryckiego w „*Polskim Słowniku Biograficznym*” – t. 39, z. 162, Warszawa – Kraków 1999, s. 356-362. Znamienna rzecz: biogram grekokatolickiego arcybiskupa w „*Polskim Słowniku Biograficznym*” napisał... amerykański uczony.

Na uwagę zasługują też publikacje śp. Sergiusza Babicza z Równego, „*wolne od polonocentryzmu*”.

ZNACZENIE MELECJUSZA SMOTRYCKIEGO DLA HISTORII FILOZOFII UKRAIŃSKIEJ

Melecjusz Smotrycki do historii ukraińskiej kultury wszedł jako autor „*Gramatyki słowiańskiej...*” („*Грамматику словенския правилное синтагма*”, Jewie 1618), w której, biorąc pod uwagę ojczystą tradycję gramatyczną, praktykę językową, renesansowe doświadczenie krytycznego badania tekstów, przebadał zabytkowe i współczesne pomniki językowe w celu urzeczywistnienia adekwatnego opisu ówczesnego systemu językowego. Stworzony przezeń podręcznik nie tylko kodyfikował język cerkiewnosłowiański na podstawie jego wschodniosłowiańskiej redakcji ale był odpowiedzią na rzeczywiste zapotrzebowanie ze strony tych osób i środowisk, którym leżało na sercu kulturalne i cywilizacyjne podniesienie narodu ruskiego w Rzeczypospolitej.

Równie doniosłym jest znaczenie Melecjusza Smotryckiego dla historii filozofii ukraińskiej. W jego twórczości poetyckiej, która chociaż jest pod wpływem kanonu bizantyjskiego, zjawia się renesansowo-humanistyczna idea konieczności treściwego napełnienia krótkiego życia ludzkiego. W utworze „*Лямент у світа убогих на жалостное преставленіе... о.*

Леонтія Карповича” (1620) idea ta wyraża się w ukierunkowanej na dobro, na wspólne dobro, oddana praca duszpasterska ks. Leoncjusza Karpowicza († 1620), prawosławnego archimandryty monasteru pw. Ducha Świętego w Wilnie, w 1620 r. wybranego na biskupa włodzimierskiego.

W dziełach polemicznych – „*Trenos*” (1610) i „*Veryficatia niewinności*” (1621) – M. Smotrycki broni godność, prawa, zwyczaje, kulturę, wiarę i obrządek narodu ruskiego. Pisze o „*Cerkwi ruskiej w prawosławnym wyznaniu, o krzywdach unitów wyrządzonych nieunitom*”. Smotrycki, broniąc tradycji Kościoła prawosławnego przed katolikami, używa również argumentów protestantów, traktując Cerkiew jako wyjątkową instytucję duchowną.

Ponadto wykorzystuje twórczą spuściznę włoskich poetów-humanistów: Francesco Petrarki, M. Baptysty i piętnastowiecznego historyka-pamiętnikarza – B. Platinięgo. Uważając samopoznanie za najważniejszy czynnik duchowego doskonalenia człowieka, rozumie go jako środek rozbudzenia jego samoświadomości etnicznej i religijnej i woli do obrony swoich praw. Smotrycki w aspektach kanonicznym i moralnym dowodzi bezpodstawności teokratycznych dążeń papieżstwa i od wymienionych zachodnich humanistów zapożycza argumentację antypapieską.

Smotrycki jest zwolennikiem idei silnego Kościoła i występuje za ograniczeniem stauropiggii udzielonej dla bractw. Co do poglądów na problem wzajemnego odniesienia wiary i rozumu, teologii i filozofii, mądrości boskiej i ludzkiej Smotrycki jest wierny ruskiej tradycji średniowiecznej. Świadczy o tym jego negatywny stosunek do wykorzystania filozofii Platona i Arystotelesa do rozwiązywania kwestii teologicznych.

Treść prac M. Smotryckiego często wychodzi poza granice średniowiecznych tradycji i schematów. On jako pierwszy w historii ruskiej (ukraińskiej) myśli filo-

zoficznej zwraca uwagę i wprowadza do argumentacji dzieła wybitnych humanistów europejskich, takich jak: Francesco Petrarca, Mikołaj z Kuzy, Erazm z Rotterdamu i innych. Obeznany jest z zachodnią patrystyką i filozofią – św. Augustyn z Canterbury, św. Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu. W swoich dziełach wspomina współczesne mu wielkie postacie, takie jak: kard. Robert Bellarmin (doktor Kościoła), ks. Piotr Skarga, Miguel Servet (hiszpański teolog antytrynitariański), Damian Nalewajko i Szymon Budny.

Jak widzimy z powyższego M. Smotrycki był pod wpływem wielkich myślicieli katolickich i protestanckich. Co do wpływów protestanckich, trudno ocenić na ile one były mocne. Słusznie zauważył Jan Kanty Skupiński, że „zachodnich reformatorów i apologetów Cerkwi różnią miejsca ich działalności i realia społeczno-kulturowe, wynikające z faktu, że pierwotnym obszarem działań tych pierwszych były Niemcy, drugich zaś Ruś-Ukraina trudno doszukać się w pismach Filaleta, Smotryckiego czy Wyszeńskiego fragmentów żywcem wziętych z dzieł protestantów. By zrozumieć, jak apologia luteraska mogła wpłynąć na prawosławną i w jaki sposób ten wpływ mógł się przejawiać, należy wziąć pod uwagę kontekst kulturowy i sytuacyjny”.

Na przykładzie M. Smotryckiego widać wyraźnie oddziaływanie Chrystofora Filaleta i jego dzieła „Apokrisis” na późniejszych apologetów Kościoła Prawosławnego. Smotrycki niejednokrotnie powoływał się na „Apokrisis”. Jak wspominaliśmy wyżej, Smotrycki broniąc tradycji Kościoła prawosławnego przed katolikami, operował także argumentami protestantów.

W dziele „*Αντιγραφὴ (Antygrafy)*”, napisanym po polsku, Melecjusz Smotrycki za Filaletem apeluje do przyszłego pisarza, polemisty, by, pisząc, wyrażał się jasno – „*Philaleth prosit cię, moy miły pisarzu, abys (ieśliby mu, co na to chciał od-*

pisywać) nie jedno miał, a drugie zwiiał, co większe tylko kąski przeżuwać, a kosterk, któremi miałbyś się udławić, zaniechować”.

Wpływ protestanckiej apologii widać w języku Smotryckiego, który – jeśli to uważa za konieczne – ucieka się nawet do wulgaryzmów. Podobnie zresztą czynił sam autor Apokrisis. „*Nie odpowiadamy głupiemu wedle głupstwa jego*” – pisze Smotrycki za Filaletem w wstępie do argumentów odpierających zarzuty ze strony katolików pod adresem Kościoła Prawosławnego. Filaletowy apel o klarowność wypowiedzi dobrze rozumiał ten, kto sam o klarowność apelował. Smotrycki w „*Antygrafach*” odparł zarzuty punkt po punkcie. Jego aranżacja linii argumentacji przypomina bardzo styl Filipa Melanchtona, współpracownika Marcina Lutera.

Melecjusz Smotrycki jako niewątpliwie najwybitniejszy polemista prawosławny XVII w. był zwolennikiem ekskluzywizmu soteriologicznego, tzn. monopolu swego wyznania na zbawienie. W swej bezwzględnej walce z Unią sformułował prawosławną ekskluzywistyczną soteriologię pełną drastycznych określeń. Wykluczała ona katolików ze zbawczego Kościoła Chrystusa ze względu na rzekome błędy doktrynalne. Ten «*genetyczny defekt*» miał sprawić, że Unia z 1596 r. jawiła się Smotryckiemu jako «*chory plód*», «*kalekie dziecko*» spłodzone przez nierząd i grzech. Po swej konwersji Smotrycki pozostał dalej zwolennikiem ekskluzywizmu soteriologicznego, lecz już w wersji katolickiej.

Dzieła Melecjusza Smotryckiego charakteryzują się akademicką formą wykładu i zastosowaniem toku logiczno-dedukcyjnego. Smotrycki jest jednym z myślicieli, który zapoczątkował zmianę wartościowej orientacji myśli ruskiej (ukraińskiej), jej zwrot od mistyki w kierunku formowania tendencji racjonalistycznych.

AKTUALNOŚĆ MYŚLI
MELECJUSZA SMOTRYCKIEGO

Melecjusz Smotrycki jest autorem twierdzenia, że misja Rusi-Ukrainy jest w tym, aby być pomostem między Zachodem i Wschodem. Z czasem myśl ta znalazła wielu zwolenników w ukraińskiej myśli społecznej XX wieku.

Aleksander Brückner przeprowadził ciekawą analogię pomiędzy Melecjuszem Smotryckim, a Stanisławem Orzechowskim. Łączyła ich podobna droga życia i postawa światopoglądowa, która realizowała się w reinterpretacji tendencji humanistycznych, szczególnie w „*quasi-utopijnych*”, wizyjnych projektach przetworzenia rzeczywistości. Twórczość obu tych pisarzy łączy publicystyczna refleksyjność oraz pragnienie idealnej rewizji struktur społecznych, które stwarza w tekście perspektywę budowy własnego artystycznego świata. Dla Orzechowskiego główny sens wizji polegał na projekcji szczodrego, uszlachetnionego i sławnego obrazu królestwa polskiego jako państwa idealnego, to przedmiotem idealistycznych poszukiwań Smotryckiego był Kościół Prawosławny – Cerkiew – jedyna społeczna i kulturowa organizacja prawosławnych Rusinów-Ukraińców końca XVI i początku XVII wieku.

W swej twórczości M. Smotrycki przechodzi stopniowo od motywu Kościoła-Matki (Cerkwi-Matki) wypędzonej z domu (Rzeczypospolitej) przez niewdzięczne dzieci (biskupów unickich i ich zwolenników) w „*Trenosie*”, który jest pewnym rozwinięciem refleksji z „*Apokrysis*” nad odstępcami, do idei Kościoła doskonałego (Cerkwi doskonałej).

Melecjusz Smotrycki, podobnie jak inni apologety prawosławia, przeciwnicy Unii Brzeskiej, miał na uwadze dobro

Kościola i kultury swego kraju. Pisał o niedbalstwie biskupów oraz o interesowności tych zwierzchników kościelnych, którzy doprowadzili do sytuacji, w której niektórzy biskupi prawosławni wdali się w unię z Rzymem. Nad takim postępowaniem duszpasterzy ubolewał także Filalet w „*Apokrysis*” i Zachariasz Kopysteński w swej „*Przestrodze*”.

Z ideą Kościoła Doskonałego (Cerkwi Doskonałej) powiązana jest koncepcja pojednania Rusi z Rusią, tzn. Kościoła Prawosławnego z Kościołem Unickim. Melecjusz Smotrycki jest autorem słynnego zdania: „*He vera delaet Rusina rusinom, Poljaka poljacom, Litwina litwinom, a rođenje i krowь rusьkaja, polьskaja i litow'skaja*”. A więc Rusin (Ukraińiec) może być nie tylko prawosławnym, ale i katolikiem.

Jako cezurę czasową zmiany poglądów Smotryckiego przyjmuje się rok 1626, czas po odbyciu w latach 1624-1625 podróży na Wschód, do Konstantynopola i Jerozolimy. Z podróży tej powrócił Smotrycki jako człowiek przemieniony, oświecony ideą zjednoczenia obu podzielonych Kościołów ruskich. W siedemnastowiecznej literaturze nawróceniu Smotryckiego nadano charakter cudownego wydarzenia, spowodowanego wyrzutami sumienia po śmierci unickiego arcybiskupa połockiego św. Jozafata Kuncewicza (W. Korycki i J. Susza).

Aktualność poglądów i dążeń Melecjusza Smotryckiego szczególnie widać w kontekście współczesnych prób szukania jedności Kościoła Kijowskiego. W ostatnim czasie np. dużo mówi się o możliwości zjednoczenia Ukraińskiego Kościoła Greko-Katolickiego z Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Kijowskiego. I nie są to chyba jedynie mrzonki i marzenia wybitnych osobowości.

Konstatując istnienie nadal dramatycznego głębokiego podziału kulturowego na dwa światy: prawosławny (bizantyjsko-ruski) i katolicki (łacińsko-zachodni)



– czego skutkiem jest m.in. idea podziału Ukrainy na dwie części, jej ewentualnego rozpadu – dokonujemy idealizacji pewnych epok z przeszłości.

ks. Witold Józef Kowalów

Przypisy:

[1] Referat wygłoszony w dniu 7 maja 2010 r. w Łucku na konferencji międzynarodowej „*Ut unum sint. Да вси едино будуть*”, poświęconej Kościołowi Grekokatolickiemu na Wołyniu.

[2] Zob.: Jan Dalibor Wagilewicz, „*Pisarze polscy Rusini wraz z dodatkiem Pisarze łacińscy Rusini*”, do druku przygotował i przedmową poprzedził Rostysław Radyszewskij, Przemysł 1996, s. 219.

[3] Pamiętam jak tablica pamiątkowa w cześć Melecjusz Smotryckiego była umieszczona na monasterskiej cerkwi. Później w czasie remontu prawosławne mniszki ją usunęły. Kilka lat znajdowała się ona w Muzeum Ułasa Samczuka przy Dermańskim Gimnazjum. Obecnie tablica jest umieszczona na bramie wejściowej do monastynu.

[4] Jan Dalibor Wagilewicz, Op. cit., s. 226.

[5] Zob.: Sergiusz W. Babicz, „*Twórczość Melecjusza Smotryckiego w kontekście wczesnego baroku ukraińskiego*”, [w:] „*Terminus*” nr 2/2004, s. 13-30, s. 16. // <http://humanitas.filg.uj.edu.pl/files/terminus/artykuly/78da2b5dfaad33a-7135ae26eaa6bddd.pdf>

[6] Tamże

[7] Zob.: Jan Kanty Skupiński, „*«Apo-krysis» Chrystofora Filaleta – apologia protestancka Kościoła prawosławnego na Ziemi Ruskiej*” // <http://www.magazyn.ekumenizm.pl/article.php?story=20031116124158543>

[8] Zob.: Tamże.

[9] Zob.: Marek Melnyk, „*Dążenia ekumeniczne w stosunkach polsko-ukraiń-*

skich na Wołyniu w przykładzie Konstantyna Ostrogskiego i Melecjusza Smotryckiego”, [w:] „*Ucrainica Polonica*”, t. 1, Kijów – Żytomierz 2007, s. 20.

[10] Петро Кралюк. *Мелетій Смотрицький і українське духовно-культурне відродження кінця XVI – початку XVII ст. – Острог, 2007. – С. 143.*

[11] Zob.: Op. cit., s. 24.

[12] Zob.: Marek Melnyk, Op.cit., s. 15.

[13] Zob. doniesienia prasowe: „*Предстоятель УПЦ КП вірить в об'єднання з Українською Греко-Католицькою Церквою*” // «*Духовна нива*» (Рівне) ч. 4 (87) від квітня 2010 р., 2 стор.; „*Греко-Католицька Церква не може бути одночасно в єдності з Православними Церквами і з Римом*” // «*Голос Православ'я*» (Київ) ч. 8 (272) від квітня 2010 р., 5 стор.

Literatura:

Sergiusz W. Babicz, „*Twórczość Melecjusza Smotryckiego w kontekście wczesnego baroku ukraińskiego*”, [w:] „*Terminus*” nr 2/2004, s. 13-30. // <http://humanitas.filg.uj.edu.pl/files/terminus/artykuly/78da2b5dfaad33a-7135ae26eaa6bddd.pdf>

Aleksander Brückner, „*Spory o Unię w dawnej literaturze*”, [w:] „*Kwartalnik Historyczny*” 10, nr 3 (1896), s. 578-644.

D. A. Frick, „*Meletij Smotryckij and the Ruthenian Question in the Early Seventeenth Century*”, [w:] „*Harvard Ukrainian Studies*”, 8 (1984), s. 351-375;

D. A. Frick, „*Meletij Smotryckij and the Ruthenian Language Question*” // „*Harvard Ukrainian Studies*”, 9 (1985), c. 25-52;

D. A. Frick, „*Wstęp*” do wydania: „*The Collected Works of Meletij Smotryckij*” (=) „*Harvard Library of Early Ukrainian Literature*”, Texts, t. 1. Cambridge,

Mass., c. XI-XXXVIII;

D. A. Frick, „Wstęp” do wydania: „*The «Jevanheliję ucýtelnoje» of Meletij Smotryc'kyj*”, [w:] „Harvard Library of Early Ukrainian Literature”, Texts, vol. 2. Cambridge, Mass. 1987, c. IX-XVI;

D. A. Frick „*Meletij Smotryčkyj*”, Cambridge, Mass. 1995.

David A. Frick, „*Smotrycki Maksym (Maksenty), mię zakonne Melecjusz (Meletij)*”, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. 39, z. 162, Warszawa – Kraków 1999, s. 356-362.

Wacław Hryniewicz, „*Droga ku zatraceniu. Argumenty soteriologiczne w prawosławnej opozycji wobec unii brzeskiej*”, [w:] „Veritati et Caritati. W służbie teologii i pojednania”, red. P. Jaskóła, Opole 1992, s. 255-269.

K. Kułak, „*Psychologia nawrócenia z prawosławia na katolicyzm Melecjusza Smotryckiego*”, Białystok 1984; Rec. Ks. K. Kułak, *Psychologia nawrócenia z prawosławia na katolicyzm Melecjusza Smotryckiego*, Białystok 1984, STV 1980, R. 18, nr 1, s. 233-235. Toż. w zmienionej wersji AK 1986, R. 78, t. 106, s. 334-336.

W. Koryckiego, „*Widok potyczki wygranej (...)*”, Wilno 1634.

Marek Melnyk, „*Dylematy światopoglądowe Melecjusza Smotryckiego*”, // <http://free.of.pl/m/maxwm/Smotry.doc>

Marek Melnyk, „*Dążenia ekumeniczne w stosunkach polsko-ukraińskich na Wołyniu w przykładzie Konstantyna Ostrogskiego i Melecjusza Smotryckiego*”, [w:] „Ucrainica Polonica”, t. 1, Kijów – Żytomierz 2007, s. 7-20.

Jan Kanty Skupiński, „*«Apokrysis» Chrystofora Filaleta – apologia protestancka Kościoła prawosławnego na Ziemi Ruskiej*” // <http://www.magazyn.ekumenizm.pl/article.php?story=20031116124158543>

Jacobus Susza, „*Saulus et Paulus Ruthenae (...)*”, Roma 1666.

Wincenty Urban, „*Konwersja Melecjusza Smotrzyckiego, polemisty i dyz-*

nickiego arcybiskupa połockiego w latach 1620-1627. Przyczynek do dziejów polemiki religijnej”, [w:] „*Nasza Przyszłość*” t. 5, Kraków 1957, s. 133-216.

Jan Dalibor Wagilewicz, „*Pisarze polscy Rusini wraz z dodatkiem Pisarze łacińscy Rusini*”, do druku przygotował i przedmową poprzedził Rostysław Rady-szewskij, Przemysł 1996.

Бабич Сергій. „*Творчість Мелетія Смотрицького у контексті раннього українського бароко*”. Монографія [у надзаг.: Львівська медієвістика. – Вип.2] / За редакцією проф. Богдани Криси. – Львів: Свічадо, 2008;

Гаюк Семен. „*Унійна діяльність Мелетія Смотрицького: історичний нарис*”. – Нью-Йорк – Бавнд Брук, 1970;

Короткий В. С. „*Творческий путь Мелетия Смотрицкого*”. – Минск, 1987;

Петро Кралюк. „*Мелетій Смотрицький і українське духовно-культурне відродження кінця XVI – початку XVII ст.*” – Острог, 2007;

Мицько І. З. „*Острозька слов'яно-греко-латинська академія*”. – К., 1990;

Німчук В. В. „*Кисво-Могілянська академія і розвиток укр. лінгвістики XVII – XIX ст.*” // „*Роль Кисво-Могілянської академії в культурному єднанні слов'янських народів*”. – К., 1988;

Нічик В. М., Литвинов В. Д., Стратій Я. М. „*Гуманістичні і реформаційні ідеї на Україні*”. – К., 1991;

Прокошина Е. „*Мелетій Смотрицький*”. – Минск, 1966;

Мелетій М. Соловій ЧСБВ. „*Мелетій Смотрицький як письменник*”, ч. I-II – Рим – Торонто, 1977-1978.

Яременко П. К. „*Мелетій Смотрицький. Життя і творчість*”. – К., 1986.



Rapisałi do nas**ZNAŁAM KS. WINCENTEGO JACHA
I KS. DOMINIKA MILEWSKIEGO**

Chcę podzielić się wiadomościami na temat „*Księży – ofiar zbrodni wojennych lat 1939-1945 na terenie Diecezji Łuckiej obrządku łacińskiego*” w odniesieniu do artykułu „*Męczennicy Wołynia*” nr 1 (92) ze stycznia-lutego 2010 r., str. 21.

Myślę, że znałam księdza Wincentego Jacha w latach 1950-1953 (1954), a nawet odwiedziłam Go ze swoimi rodzicami w parafii Pieczew (koło Kłodawy, Koła). Moi rodzice od wielu lat już nie żyją. Byli bardzo zaprzyjaźnieni z księdzem Jachem. Ksiądz brał udział w różnych uroczystościach rodzinnych.

Znajomość, a nawet przyjaźń trwała wiele lat – od czasów „wołyńskich”. Pamiętam, że zawsze opowiadali o księdzu jak o świetnym gospodarzu, organizatorze, pełnym poświęcenia dla swoich parafian. Rodzice mieszkali w Milatynie pow. Zdołbunów, a ślub brali w Ożeninie. Wojenne losy rzuciły naszą rodzinę na Ziemię Konińską.

Niestety, nie umiem podać więcej szczegółów o losach księdza Wincentego Jacha. Innym spotkaniem z przeszłością była wizyta w Lewinie Kłodzkim w lipcu lub sierpniu 1964 r. u księdza Dominika Milewskiego, który, wg opowiadań rodziców, udzielał mi sakramentu Chrztu Św. w wyżej wspomnianym Milatynie w grudniu 1938 roku.

Rodzice „zdobyli” adres księdza Dominika Milewskiego od dalekiej krewnej (już nieżyjącej). Odwiedziłam księdza Dominika Milewskiego w czasie mojej „podróży poślubnej”. Razem z mężem Mieczysławem byliśmy oczarowani gościnnością i serdeczną atmosferą jaka panowała na plebanii.

Przykro mi, ale to wszystko, co miałabym do przekazania.

Jestem stałą czytelniczką „*Wołania z Wołynia*”. Śledzę informacje o „moich” miejscowościach – Sarny, Równe – i z zainteresowaniem czytam wspomnienia „*Wołyniaków*”.

Barbara Rykowska-Sterczala

Poznań, 30 maja 2010 r.

P.S. Dowiedziałam się jeszcze, że ksiądz Wincenty Jach był jeszcze proboszczem w Dobrowie pod Kołem. Tam zmarł i został pochowany w Dobrowie. Jest to parafia Dobrów pod wezwaniem bł. Bogumiła.

B.R.-S.



Ocalić od zapomnienia

KRESOWA LEKCJA HISTORII

Przychodzi na coś moda i przemija. Przyszła może, ktoś powie, „moda” na Sybiraków, Katyń i inne fakty z naszych dziejów skrętnie prawie przez pół wieku przemilczane. A to nie moda, to potrzeba odkłamania historii, to przerwanie zmywy milczenia. To niestety nie moda, to wspomnienie jakże tragicznych losów Kresowiaków.

Przez długie powojenne lata te „modne” tematy były tajemnicą i nagle jak gejzer wytrysnęły i „parzą” niektórych. W przeddzień 50. rocznicy zakończenia II wojny, jeden z jej rosyjskich uczestników, pisarz Bykow wypowiedział te słowa: „Wyzwalając kraje Europy, niosąc im wolność, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że niemiemy im nowe okowy”. To właśnie te okowy sprawiły, że społeczeństwo polskie przez blisko 50 lat było nieświadome tego, co się naprawdę wydarzyło, a peerełowska

PROPAGANDA ZROBIŁA WSZYSTKO, ABY TĘ NIEWIEDZĘ POGŁĘBIĆ

Wprawdzie każdy człowiek ma prawo do własnych osądów, jednakże nie zawsze są one zgodne z prawdą. Wielu naszych rodaków tkwi w jakimś zamkniętym kręgu ignorancji (niewiedzy) naszej wschodniej, historycznej przeszłości. Z przykrością stwierdzam, że nie szanujemy historii, a co bardziej bolesne – nie znamy jej, chociaż często, nie z własnej winy.

Edukowani po wojnie uczniowie nie usłyszeli na lekcjach historii prawdy o



Wielu z dzisiejszych mieszkańców ziemi ślawińskiej chciałoby znów zobaczyć wołyńskie chaty

zmqwie Ribbentrop-Mołotow, 17 września w Katyniu, prawdy o odzyskaniu wolności w 1945 r., sprawy Akowców, Kościuszkowców i innych tematów tabu. 17 września br. przypadała 70 rocznica napadzi Sowietów na Kresy Wschodnie. Wielu czytelników naszej polskiej prasy, zwłaszcza młodych lakonicznych wiadomości w niej zawartych jest nadal niezorientowanych, co rzeczywiście kryje się za tą datą, nie znają prawdy o tym, co odbywało się na Kresach po wkroczeniu naszych wschodnich sąsiadów. Wprawdzie „Obserwator” traktuje o sprawach lokalnych, ale w naszej społeczności jest bardzo wielu Wołyniaków, dla których będzie to przypomnieniem, a dla ich potomków, młodych ludzi – spóźnioną lekcją historii.

1 września rozpoczęła się II wojna, ale wołyńskiej sielanki nie zakłóciły wybuchy bomb, armatnie pociski czy też karabino-we strzały. Nie maszerowali tego dnia, ani w ciągu następnych, drogami Wołynia niemieccy żołnierze. Wprawdzie wojna

toczyła się w granicach Rzeczypospolitej, ale z dala od nas. Któż mógł przewidzieć, że nadejdzie 17 września, który zapisze się krwawo w ludzkim życiu i pamięci.

DLA NAS

ZACZEŁO SIĘ 18 WRZEŚNIA

Pierwsze walki z Sowietami przyjęli na siebie żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza w Maniewiczach (KOP tzw. Kopiści). Cóż jednak garstka obrońców mogła poradzić przeważającym siłom wroga? Nikt też nie przewidział, co niesie nam ciemność. Dla wielu wspaniałych, wartościowych ludzi był to ostatni okres ich życia, bo unicestwiono tysiące ludzkich istnień, a jedyną ich winą było to, że byli Polakami. To co pragnę przekazać, to nie lekcja nienawiści, ale pamięć o tamtym czasie, który powinien być ostrzeżeniem i oby nigdy się nie powtórzył. Przedstawione wydarzenie, to rzetelna prawda, bo ktoś lepiej niż Kresowiaci, naoczni świadkowie tamtych dni, potrafi o tym opowiedzieć? Opisane przeze mnie zdarzenie, to opowiadania mojego Dziadzia – Franciszka Czyżewskiego, rodziny i znajomych. Mój dziadzio był świetnym narratorem (żył 82 lata) opowiadał, opowiadał – szkoda, że tak późno można o tym mówić.

Do stolicy Wołynia, Łucka weszli Sowieci (czołgiści) 18 września o godz. 17:00. W tym czasie odbywało się w łuckiej katedrze nabożeństwo. Jakaś dziewczyna wbiegła do kościoła krzycząc: „*Sowieci w mieście*”. Zebranych ogarnęło przerażenie, nie wyłączając księdza. Wierni ze strachem wychodzili ze świątyni, przed którą stało wielu żołnierzy i mówili, że to cerkiew. Niektórzy Polacy, przemógłszy strach, nawiązywali z Rosja-

nami rozmowę w ich języku, a Ci słysząc język rosyjski, a nie znając naszej historii, myśleli, że mają przed sobą Rosjan. Prawda była taka, że 123 lata (aż do odzyskania niepodległości w 1918 r.) Ziemia Wołyńska była pod zaborem rosyjskim, a więc starsi Wołyniacy dobrze posługiwali się językiem najeźdźców. Przygnębieni żołnierze widząc przed sobą jak im się wydawało – pobratymców, opowiadali, jak to przed wyruszeniem do Polski uświadamiano ich, że idą na pomoc, bo tam ludzie umierają z głodu i nędzy. Niektórzy płakali mówiąc: „*A wy jesteście ładnie ubrani i dobrze wyglądacie*”. Ludzie zapamiętali też Rosjanina ubranego w czarną, skórzaną kurtkę, który często wchodził do katedralnej kaplicy i długo się modlił. Pewien wyższy rangą wojskowy kupił dla córki wstążki do włosów, sukienkę, a dla żony kostium. Obie przyjechały do Łucka bardzo ubogo ubrane. Miały sukienki jakby z worka, a córka jakieś sznurki we włosach. Gdy zobaczyły co im kupiono cieszyły się i bardzo płakały. Nie uszły uwadze mieszkańców i takie zdarzenia: na moście Bazylianów były cztery popiersia Sławnych Polaków: Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza, Józefa Kraszewskiego i Tadeusza Czackiego – wybitnego działacza oświatowego i gospodarczego na Wołyniu. Na tym moście stanął pierwszy czołg, a czołgista zobaczywszy w pewnym odaleniu wieżę katedry zapytał: „*Szto eta? To kościół Boży*” – odpowiedziano: „*A eta omam Boży*” – stwierdził Rosjanin.

Podobnie było z zamkiem Lubarta, gdy dowiedział się co to jest skomentował: „*Eta kriepest' burżujew*”. Na czołg weszło kilku Żydów z czerwoną flagą. Od tej pory nie wolno było używać słowa Żyd, tylko rosyjskiego Jewriej. Do-

chodziły do Polaków wiadomości o różnych zachowaniach żołnierzy rosyjskich w innych stronach. Nierzadko była to nieokiełznana dzicz, np. gdy zobaczyli pełne różnych produktów półki w sklepie, rozbijali wszystko wrzeszcząc „*kułaki*”, „*burżuje*”. W jakimś małym miasteczku zdemolowali całą aptekę. Gdzie indziej urządzili „polowanie” na ptactwo domowe, ale starszyna (dowódca) przywołał „*myśliwych*” do dyscypliny.

Wyrzędę o parę lat wydarzenia. W 1945 r. jako repatrianci trafiliśmy do Lublina. Nasz sąsiad pochodzący z jakiegoś miasta spod Lwowa opowiadał, że w mieście był zamek rodziny Sobieskich, w którym przed wojną władze polskie urządziły sąd i więzienie. Po wkroczeniu Sowietów było tak samo. Czerwiec 1941 r. przyniósł zmianę okupanta. Po ucieczce Sowietów, Niemcy zezwolili Polakom odszukać już nie żyjących swoich bliskich. Na więziennym dziedzińcu leżały strasznie okaleczone podczas tortur ciała. Na podwyższeniu stał kocioł ze smolą, a pod kotłem palenisko. Delikwenta wiązano łańcuchami za ręce i nogi, podnoszono do góry i zanurzano w gorącej smole. Pan Wiktor nie mógł zapomnieć dantejskich scen i strasznej rozpacz rodziny zamordowanych. Niedawno na terenie łuckiego więzienia odkryto masowe groby ofiar sowieckiej zbrodni.

ZA CZOLGISTAMI, PRZYBYŁO NA WOŁYŃ WOJSKO

Zabudowania Dziadzia znajdowały się tuż przy byłym trakcie do Łucka, a więc moja rodzina i sąsiedzi mogli dokładnie obejrzeć „żołnierzy”. Kim oni byli i jak wyglądali?

Oprócz Rosjan byli to przeważnie ludzie skośnoocy, o szerokich twarzach z wystającymi kośćcami policzkowymi, o cerze ciemnej, a nawet żółtej. Przyłgnęła do nich nazwa Kałmuki, a byli to Uzbecy, Tatarzy, Kozacy, Gruzini i inni. Jechali na małych konikach, nogi sięgały im do samej ziemi, a niektórzy z nich mieli but na jednej nodze, a na drugiej kawałek uciętej opony, owiniętej szmatami i obwiązanej sznurkiem. Wielu miało przewieszone przez ramię karabiny na sznurkach i także lejce. Ich długie szynele (płaszcz wojskowe), ciągnące się po ziemi były dołem potargane. Na głowach mieli szpiczaste czapki z pięcioramiennymi czerwonymi gwiazdami – zwano je piatikutkami. Starszyna odróżniał się od żołnierzy tym, że jechał na koniu normalnej wielkości, a przez pierś i plecy miał ukośnie przypięty rzemienny pas.

Danuta Siwiec

[„Obserwator Lokalny” (Sławno) nr 38 (159)
z 24 września 2009 r., s. 16.]



Świadectwo

TRAGEDIA W CZAJKOWIE,
POW. SARNY

Urodziłam się w 1937 r. w Czajkowie pow. Sarny woj. Wołyń. Z domu nazywałam się Huzar, pracowałam z rodzicami i rodzeństwem na gospodarstwie rodzinnym. Żyło się nam bardzo dobrze, aż do roku 1942 wtedy zaczęła się tragedia nas Polaków, były prześladowania, morderstwa, wywózki na Sybir. Moich dwóch wujków zostało zesłanych wraz z rodzicami na Sybir. Jeden zmarł i jego piątka dzieci, została tylko żona i jedno dziecko. Oni dostali się do polskiego wojska i wyjechali do Anglii. To byli wujkowie z rodziny Gradowskich wywiezionych przez Sowieców. Moja ciocia została w okrutny sposób zamordowana z piątką dzieci, jedno dziecko się uratowało bo nie było w tym czasie w domu. Ukraińcy nawet dziecko z łona jej wyrwali, miała rozcięty brzuch. Pozostałe dzieci miały dłonie pokaleczone i musiały pisać krwią po ścianach. Teściowa też zginęła, była pokaleczona i torturowana. Oni mieszkali we wsi Zchoszcz na Wołyniu, przeważnie tam byli zabijani Polacy.

Po tych napadach uciekaliśmy z całym dobytkiem z sąsiedziami do lasu, tam czekaliśmy aż będzie można wrócić do domu. Kto wyszedł z lasu po żywość, to też zginął. Moja ciocia tak została zabita, a później to już Ukraińcy i napadali na lasy. Tam nam pomagali partyzanci ale też się bali i Niemców i Ukraińców. Z powodu częstych napadów musieliśmy uciekać z lasów. Bardzo dużą grupą ludzi z kilku wiosek z dobytkiem uciekaliśmy do większych osad polskich, gdzie jeszcze nie było zniszczeń i napadów.

We wsi Stachówka, jakiś czas tam byliśmy. Bo to był okres żniw i ludzie chcieli wracać do swoich domów aby zebrać plony, bo nie było co jeść. Niektórzy wrócili i mój dziadek też do wsi Czajków. Ale szybko musieli uciekać, bo tam zginęło około 18 osób, a wieś została spalona. Mój ojciec to widział, bo się ukrył. Tam zginęła moja ciocia z dwójką małych dzieci została spalona żywcem przez Ukraińców. W wiosce Brzeziny też zginęło dużo osób. Dzieci, które były w szkole, wszystkie były zamordowane przez Ukraińców z wioski co nazywała się Tryputnie. Nauczycielkę włożyli do beczki nabitą gwoździami i tam zmarła z upływu krwi. Tak się znęcali, palili całe wieś, dopuszczali się strasznych zbrodni i Niemcy i Ukraińcy, a teraz dostają medale i odznaczenia chyba za swoje zbrodnie.

Na tym kończę. Jeśli będą jakieś uwagi to proszę się ze mną skontaktować.

Stanisława Oczkowska

Powyższe świadectwo otrzymaliśmy za pośrednictwem Radia Maryja w Toruniu.



Ź nas na Wołyniu

ZYWI W PAMIĘCI

Parafianie klewańscy, którzy odeszli do domu Ojca

W minionym roku odeszło troje parafian rzymskokatolickiego kościoła pw. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny w miasteczku Klewań (rejon rówieński, obwód rówieński): Olga Derepa (ur. 14 maja 1936 r., zm. 16 kwietnia 2009 r.), Elżbieta Kotwicka (ur. 15 czerwca 1926 r., zm. 1 czerwca 2009 r.) i Witalij Derepa (ur. 22 grudnia 1963 r., zm. 17 czerwca 2009 r.). Zostali pochowani według obrzędów rzymskokatolickich przez ks. Jerzego Pohnerybkę. Odejście naszych parafian – to nasz ból i smutek.



Stanisław Derepa ze śp. żoną Olgą

Fot. Archiwum



Elżbieta Kotwicka, Helena z Polski
i Maria Aleksijczuk Fot. Archiwum

Szczególnie bolesną była śmierć najstarszej i bardzo wiernej parafianki, która zostawiła nas, parafian, w 83 roku życia – Elżbieta Kotwicka. To kobieta, która nigdy nie popadła w rozpacz, bo w duszy odczuwała tajemniczą siłę, która ją podtrzymywała. Dlatego szła za wolą Boga, który zawsze był obok i prowadził ją za rękę. Życie jej przeszło w wiernej modlitwie do Pana Boga. Nas, parafian, uczyła iść taką drogą. Dla każdego z nas była przykładem świętości. Nawet, przewidując wielkie trudności, na znak pokory schylała głowę i mówiła: „Taka wola Boża”. Elżbieta Kotwicka pragnęła żyć tylko dla Boga, naśladowała Chrystusa i była oddana dla kościoła klewańskiego, do którego obecnie raz na tydzień przyjeżdża ks. Jerzy Pohnerybka z Ołyki, aby odprawić Mszę świętą. Zimą 1992/1993 w jej domu odprawiał Msze św. ks. Witold Józef Kowalów, ówczesny proboszcz



Krzyż na tylnej ścianie kościoła w Klewaniu – zachowany mimo poważnych zniszczeń świątyni

Fot. ks. Witold J. Kowalów

tej parafii. Elżbieta Kotwicka starała się przyjść do kościoła jako pierwsza. Najpierw podchodziła do starej rzeźby ukrzyżowanego Chrystusa, która zachowała się na tylnej ścianie prezbiterium kościoła, aby tam pomodlić się i nas do tego zachęcała. Po zakończeniu Mszy św. wyjmowała z torby chleb i każdemu z nas pozwalała ułamać kawałek na znak pokoju i spokoju. Umiała pocieszyć i poradzić, i zawsze pomagała. Z przyjemnością pozostawała na chwilę w kościele, i my parafianie, aby jeszcze pomodlić się do Boga.

Mszę św. żałobną odprawił ks. Jerzy. Było dużo ludzi, mnóstwo kwiatów i wianków. Po nabożeństwie procesja z ciałem Elżbiety obeszła naokoło kościoła z przystankiem przy rzeźbie ukrzyżowa-

nego Chrystusa. Pochowana została obok męża na cmentarzu w miasteczku Klewań II.

Po szesnastu dniach po pogrzebie Elżbiety Kotwickiej, 16 czerwca 2009 r., tragicznie zmarł mój syn Witalij, który obwinił siebie o śmierć swojej mamy, a mojej żony, Olgi Derepy. Przeglądając jego zeszyty natrafiłem na zapis, gdzie on rozmawiał z Bogiem:

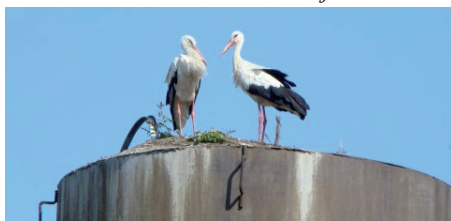
„Wszchemogący Boże! Twoja Opatrzność opiekuję się całym światem. Wejrzyj na mnie i na moją rodzinę, której nie mogę utrzymać. Powróć mi oczekiwane zdrowie i siły, ale jeżeli Twoja wola jest inna, to dopomóż mi nieść krzyż, pojednany z moim Zbawicielem. A Ty, o Boże, podtrzymuj moją rodzinę w niedoli. Panie Jezu, niech moje cierpienia, w pojednaniu z Twoimi, przyczynią się do zbawienia świata. Amen”.

Dla ojca śmierć dziecka jest najtragiczniejszą i najbardziej bolesną stratą, chociaż jakiego wieku nie byłoby dziecko. Ból i smutek za zmarłymi pozostaje w naszej pamięci. Niech ziemia będzie im lekką. A my, parafianie, będziemy modlić się za nich.

Życie toczy się dalej. Do świątyni przychodzą nowi parafianie. Na odpust przybywa niemal 150 osób, co daje nadzieję na przyszłość parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Klewaniu.

Stanisław Derepa

*Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska*



Bociany na wieży cisnień w Klewaniu

Fot. ks. Witold J. Kowalów

Blżej Biblii

„BO JAK ŚMIERĆ
POTEŻNA JEST MIŁOŚĆ”

Bogactwo literackie Księgi Pieśni nad Pieśniami

Księga Pieśni nad Pieśniami jest utworem poetyckim. Tytuł jest doskonałym przykładem hebrajskiego idiomu, który wyraża stopień najwyższy „pieśń nie mająca równej sobie”, „pieśń pieśni” (szir ha – szirim – aszer u – szelomo). Tytuł pochodzi od redaktora, ale Pieśni nad Pieśniami nie można zaliczyć do żadnego z dzisiejszych gatunków literackich. Utwór najprawdopodobniej powstał etapami, a końcowy redaktor wywodził się z kręgów mądrościowych. Analiza języka Pieśni nad Pieśniami nasuwa wnioski, iż Księga powstała w V-IV w. przed Chrystusem. Jest jedną z najbardziej niezwykłych ksiąg Biblii, gdyż nie ma w niej żadnej wzmianki o Bogu [1].

Pieśni te były śpiewane podczas uroczystości zaślubin. Dwoje młodych ludzi wyznaje sobie miłość, dążą do zjednoczenia, rozstają się i ponownie spotykają, aż w końcu zawierają małżeństwo. Utwór ten składa się z prologu, pięciu pieśni, zakończenia i dwu dodatków.

Interpretując księgę Pieśni nad Pieśniami możemy wyróżnić trzy zasadnicze sposoby: alegoryczny, typiczny i dosłowny [2].

Metoda alegoryczna odwołuje się do miłości Boga do Izraela. Do tej miłości, o której mówili prorocy, kiedy wskazywali na piękno odwiecznej i bezwarunkowej miłości Jahwe. Podobnie jest też z metodą typiczną, która wychodzi od sensu wyrazowego i historycznego, i utożsamia oblubienca i oblubienicę z konkretnymi osobami.

Alegorycznie interpretują to dzieło również żydowscy rabini. Wiemy, iż słyn-

ny rabbi Akiba († 135) rzucił ekskomunikę na tych, którzy śpiewali Pieśń nad Pieśniami w gospodach podczas uroczystości weselnych. Wykluczał on dosłowną interpretację.

O kanoniczności Księgi był przekonany nawet Kalwin, wygnał on z Genewy swojego żydowskiego przyjaciela egzegetę Sebastiana Castaliona, ponieważ ten twierdził, iż jest ona wyszukana „*pieśnią miłosną*” i uważał, że nie powinna należeć do Kanonu Ksiąg Świętych.

Księga Pieśni nad Pieśniami nie jest dziełem poetów ludowych, ale dziełem zawodowych pisarzy „*opiewa pełną osobową miłość, która realizuje się w monogamicznym i nierozzerwalnym małżeństwie*” [3].

Dokonując analizy literackiej tekstu możemy zobaczyć jak ważną rolę zajmuje w tym poemacie kobieta. Na 117 wersetów poematu, 61 wypowiedzi oblubienica, a tylko 40 jej ukochany.

Poemat zawiera wiele cech poezji hebrajskiej, przede wszystkim paralelizmy (2, 14 c-f; 3, 13-16 owoce-wonności, wonności-owoce) [4].

Widoczne są również inkluzje (2, 3c i 4d, 2, 9ab i 17cd, 2, 10cd).

Ciekawe jest to też, że w Pieśni używa się trzech stojących obok siebie czasowników, np. „*oto nadchodzi, biegnie przez góry, skacze po pagórkach*” (3, 8).

W Księdze Pieśni nad Pieśniami widoczne są opisy przyrody i gór, opisują życie pasterskie, jak i ogrodnicze.

Oblubieńcy występują w różnych rolach królewskiej: „*Pociągnij mnie za sobą! Pobiegijmy! Król wprowadził mnie do swoich komnat*” (1, 4). Miłość króla Salomona odnosi zwycięstwo nad czystą miłością księżniczki Szulamitki: „*Wróć się, wróć Szulamitko, wróć się wróć, niech się twym widokiem nacieszymy*” (7, 1).

Najczęściej przedstawiani są jako Pasterze, których miłości przeszkadza Salomon, chcąc zabrać pasterkę do swego haremu (1,7 n; 2; 16, 6, 2 n) i ogrodnicy (1, 6; 4, 16; 5, 1; 6, 2-11).

Księgę Pieśni nad Pieśniami przypisuje się autorstwu Salomona (1, 1), jednakże wypowiedzi Oblubienicy, nocne niepokoje, wahania, pragnienie spotkania z ukochanym, lęk przed otwarciem drzwi to wszystko wskazuje na bardzo dobrą znajomość kobiecej psychiki, jakby pisała o tym właśnie kobieta. Jej pragnienia są mocniej zaakcentowane niż uczucia mężczyzny, którego nie dręczą ani niepokoje ani wątpliwości.

Nowy Testament nigdzie nie cytuje Pieśń nad Pieśniami. Ojcowie Kościoła w miłości Oblubieńców widzieli zaślubiny Chrystusa z Kościołem. Św. Ambroży widział w Oblubienicy Maryję, uważał Ją za najpiękniejszą, wybraną (lilię między cierniami). Kościół przyjął tę interpretację.

W liturgii Niepokalanego Poczęcia NMP stosuje się wiersz. (4, 7) do Maryi. „*Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja i nie ma w tobie skazy*”. Księga Pieśni nad Pieśniami zachwyca swym pięknem nie tylko dzięki swej mistrzowskiej poezji, ale przede wszystkim dzięki myślom jakie przekazuje o miłości oblubieńczej. Oblubienica jest najpiękniejsza w każdym szczególe: biodra, łono, brzuch, stopy, piersi, nos, głowa, policzki, oczy, usta,

zęby, ona tęskni za jego pocałunkami i zapachem, za jego imieniem. Oblubienica pragnie wtulić Oblubieńca między piersi (1,13) „*Miły mój jest mi woreczkiem mirry między piersiami mymi położonym*”, a kiedy go nie ma jest chora z miłości (5,6-8). On nie tylko podoba się jej (oczy, usta, policzki, zęby, ręce, klatka, cała jego postać (Pnp 5). Jest w nim zakochana i uważa Go za ideał mężczyzny. Wie także, że On jest w niej zakochany, otacza ją opieką, dotyka ją, chroni przed niebezpieczeństwem (2 rozdział). Tęskni za nią, nie widzi w niej żadnej wady (4, 7). Oblubieńcy należą do siebie (6, 3). Tęsknią za sobą (2, 16) i chcą być dla siebie. Patrzą na siebie z miłością (7, 1). Ich miłość jest potężna jak śmierć (8, 6).

Księga Pieśni nad Pieśniami nie jest monologiem, jest to zmysłowy dialog, w którym łatwo można zauważyć wzajemne zachęty do pieszczot, pocałunków, kochankowie nie ukrywają swojego wzajemnego pożądania. Dialog ten wskazuje na równość oblubieńców.

Pragnienie miłości wypowiedane jest wielokrotnie. On nazywa ją Oblubienicą (4, 8-12; 51), ona zaś jego Miłym (31 razy). Kiedy indziej nazywa ją siostrą (4, 9). Pieśń wysławia zaślubiny kochanków (3, 6-11) porównując Oblubieńca do Salomona. Oblubienica jest tą jedyną, małżeństwo jest monogamiczne. „*Miłość Oblubieńców nie jest dana im raz na zawsze. Pozostaje zadaniem poszukiwanie wciąż pełniejszego dania z siebie*” [5]. Nie może zatrzymać się w miejscu, jest dynamiczna w poszukiwaniu i odnajdywaniu się, jest pragnieniem trwałości i nierozzerwalności związku.

„*Polóż mnie jak pieczęć na swoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu*” (8, 6). Izraelici pieczęcie nosili stale, albo na szyi, albo na palcu jako pierścień [6].

Oblubienicy pragnie, aby ich dar był całkowity i trwały bez zastrzeżeń. Miłość jest potężniejsza niż śmierć i nic jej nie jest w stanie ugasić, jest to „*plomień Jahwe*”. Miłość jest ogniem Boga a Bóg jest Miłością (1 J 4,7). Tekst ten można porównywać do Hymnu św. Pawła o miłości oraz do Rdz 8, 35-39, gdzie jest mowa o niepokonanej sile miłości. Płomieniem Jahwe jest Duch Św. Ten, który unosił się nad wodami (Rdz 1, 2). Miłość zaistniała wcześniej nim świat został stworzony. Miłość przynosi pokój i błogosławieństwo Boże (Rdz 3, 24).

Tak Oblubieńcy wypełniają Boży plan zbawienia. Pokój to dar Boga, dar Chrystusa (J 14,27; 20,19 n). Owoc Ducha Św. (6 a 5,22). Oblubienica mówi: „*Odtąd stałam się w oczach jego jako ta, która znalazła pokój*” (8, 10). Małżeństwo jest wielkim darem Boga, Jezus podnosi go do rangi sakramentu. Poza tym, to Jezus jest Oblubieńcem Kościoła (Mt 25, 1-12; Mk 2, 19, J, 3,19). Jezus uczestniczy w uczie weselnej w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-11).

Język miłości oblubieńczej w Nowym Testamencie stosowany jest bardzo szeroko. Jan Chrzciciel jest przyjacielem Oblubienca (J 3, 29). Uczniowie Jezusa nie mogą pościć dopóki Oblubieniec jest z nimi (Mk 2, 19). św. Paweł mówi: „*Mężowie miłujcie żony bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie*” (Ef 5, 25).

Autor Pieśni nad Pieśniami wychwala miłość ludzką wzorując się na miłości Bożej. To miłość Boża jest jedyna, wierna, nieodwołalna i taka ma być miłość ludzka [7].

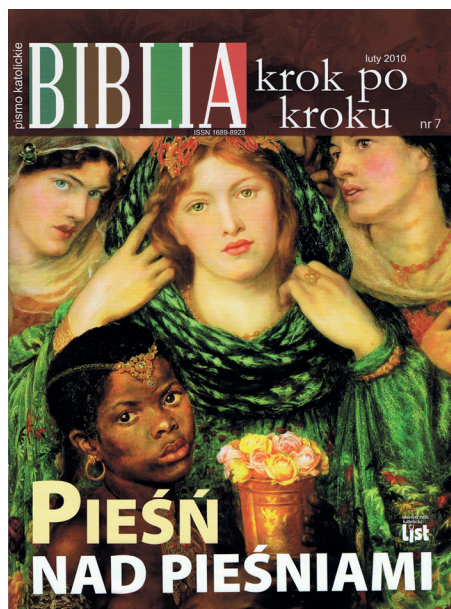
Pieśni nad Pieśniami przedstawiają piękną osobową miłość oblubieńczą, „*ciągle tworzoną i otwartą na nowe horyzonty*” [8], jest to natchniony podręcznik o miłości, przydatny w nauczaniu dzieci

i młodzieży, w katechezie szkolnej i poza szkolnej. W celebracji Sakramentu małżeństwa. Szczególnie powinna być rozważana przez same małżeństwa, bo do nich przede wszystkim jest skierowana.

Katarzyna Tuchowska

Przypisy:

- [1] J. Kudasiewicz, „*Biblia, historia, nauka*”, Kraków 1986, s. 188.
- [2] A. Straus, J. Warzecha, J. Frankowski, „*Pieśni Izraela, Pieśni nad Pieśniami, Psalm, Lamentacje*”, Warszawa 1988, s.153.
- [3] Tamże, s. 153.
- [4] Tamże, s. 156.
- [5] Tamże, s. 167.
- [6] Tamże, s. 169.
- [7] Tamże, s. 171.
- [8] Tamże, s. 171.



Do 100. lecia śmierci Elizy Orzeszkowej

ELIZA ORZESZKOWA A LITERATURA UKRAIŃSKA

Dnia 18 maja 2010 r. upływa 100 lat od śmierci Elizy Orzeszkowej (1841-1910). Czoło jej zdobi nie tylko laur jako wybitnej pisarki polskiej, ale również jako postaci, która zajęła znaczącą pozycję w polsko-ukraińskich stosunkach literackich.

Po pierwsze jej utwory były popularyzowane na Ukrainie. Już w roku 1887 ukazał się ukraiński przekład jej „Nizin”, a w 1890 roku Mychajło Kociubiński przełożył nowelę „Tadeusz”. W roku 1950 ukazały się w Kijowie jej „Utwory Wybrane”. Powieści i opowiadania w 1952 opowiadania i powieści w 1956. Były tam powieści „Cham” i „Dziurdziowie”. Obszerny wstęp napisał Hryhorij Werwes, a tłumaczami byli Wilde, Pryhara, Meduszczzenoko i Strutyński. Michajło Starycki przerobił opowiadanie Orzeszkowej W zimowy wieczór na sztukę. O autorce „Nad Niemnem” pisał Mychajło Woźniak. Ołena Pczyłka oświadczyła:

„Eliza Orzeszkowa dawno frapowała mnie jako utalentowana pisarka polska. Moje urzeczenie jej utworami jest tak wielkie, że stawiam ją wyżej nad wszystkich polskich pisarzy, nie wyłączając takich mistrzów, jak Sienkiewicz”.

Wiele uwagi poświęcił Orzeszkowej Hryhorij Werwes, w takich książkach jak: „Tam, gdzie lkwę srebrne fale płyną” (1972), „Literatura polska i Ukraina” (1985) i innych. Nazwisko Orzeszkowej występuje na kartach historii literatury ukraińskich, nie mówiąc o wydaniach encyklopedycznych.

Literaturę ukraińską Eliza Orzeszkowa interesowała się już w latach osiemdzie-



siątych wieku XIX. W latach 1886-1887 prowadziła korespondencję z Iwanem Franko. Różne informacje o literaturze ukraińskiej nadsyłali jej Czesław Neyman, Włodzimierz Wysocki i Franciszek Rawita Gawroński. Prenumerowała nawet gazetę ukraińską „Dilo”. Wiemy, że czytała ukraiński almanach „Rada” (1989), w którym były utwory Ołeny Pczyłki. Panasa Myrnego, Hanny Barwinok, Borysa Hrinchenki. Czytała „Kobzarza” Tarasa Szewczenki, monografię o Bohdanie Chmielnickim M. Kostomarowa, utwór Panka Kulisza „Czarna rada”, opowiadania Marka Wowczaka, utwory Neczuja Łewyńskiego i Iwana Franki. Z inicjatywy Orzeszkowej w „Dzienniku Łódzkim” (1884, nr 24-29) ukazał się przekład „Na dnie” Iwana Franki i Marka Wowczaka „Nie do pary”, Jurija Fed’kowycza „Galicjantka” (1886)

i „Trzej rodzeni bracia”. Utwory te przełożyła przyjaciółka Orzeszkowej Maria Siemaszko. Sama pisarka przetłumaczyła dwa opowiadania Marka Wowczuka „Dwaj synowie” („Przegląd Tygodniowy”, 1881) i „Sen” („Dziennik Łódzki” 1881, nr 66). a także „Lirnika” Staryckiego. Planowała nawet wydać antologię literatury ukraińskiej we własnych przekładach. Interesowała się również teatrem ukraińskim. Gdy do Grodna przybyła trupa Kropiwnickiego. Orzeszkowa nie tylko uczęszczała na przedstawienia, ale napisała o tym teatrze szkic pt.: „O rzeczy mało znanej”:

„Wiele zapewne osób – pisała – w kraju naszym nie wie wcale o istnieniu teatru maloruskiego albo zaledwie o nim z daleka słyszało. Jest to rzecz bardzo oryginalna i posiadająca sobie właściwe znaczenie – ważne i szlachetne. Od dość dawna już znając powieściową i poetyczną literaturę maloruską, wczoraj po raz pierwszy ujrzałam na scenie – co? dramat? melo-dramat? obraz dramatyczny? – zdaje się żadnej z tych nazw ani jakichkolwiek innej w teatralnej nomenklaturze używanej zastosować nie można do utworu, który w tutejszym teatrze przedstawia jedna z kilku trup maloruskich od czasu do czasu znad Dniepru nad Niemen przybywających”.

Relacjonując przedstawienie Orzeszkowa napisała: „Jednak powinno tej pierwotnej prostoty w osnowie i budowie utwór posiada urok właściwy sobie nie-mały. Źródłem tym jest naprzód prześlizcz-na pieśń ukraińska, następnie raczej nade wszystko wielka, tęskna pieśnią legenda Izami, krzykami płynąca miłość ku wszystkiemu, co ojczyście”.

I przepowiadała świetlaną przyszłość teatrowi ukraińskiemu, a szczególnie wy-soko oceniała twórczość Iwana Franki:

„Tym twórcą, posiadającym według mnie obok bardzo pięknego talentu naj-rozleglejszy i najwyższej wzbijający się W

powieści pisarstwie ukraińskim jest Iwan Franko. Takim talentem i umysłem pochlu-bić by się już mogła każda z największych beletrystyk europejskich. Zastanawiała się również: Dłaczego dziennikarstwo na-sze, które tak starannie czytając publiczność zaopatruje w różnokrajowe nie tylko dzieła, ale i dziwolągi, nie zaznajomiło się jak do dotąd z literaturą maloruską w ogóle, a w szczególności z utworami tak pięknymi pod artystycznym, a doniosłymi pod społecznym względem, jakimi są po-wieści Franki. Nie rozumiem, ale zdaje mi się, że to jest wynik różnych uprzedzeń”.

W liście do Iwana Franki Orzeszkowa pisała: „Im więcej czytam, mocniej czuję dziwną słodycz i poezję tej literatury [ukraińskiej – A. S.]. Czysta ona jak kryształ, ciepła jak wieczór letni, niespodzie-wanie oryginalna, do żadnej innej znanej mi niepodobna. Brakuje jej może nieco szerokich przestrzeni myślowych i na jej harfie nie znalazłam jeszcze wszystkich strun ludzkiego uczucia. Otóż, wiecie, co mi się zdaje? Zdaje mi się, że Wy właśnie, Szanowny Panie, przeznaczeni jesteście do wiania w nią większej sumy filozoficz-nego pierwiastka, niż go dotąd posiada, ich rozszerzenia jej psychologicznych zakresów. Wnoszę o tym z dwu powieści Waszych – «Boa constrictor» i «Na dnie», które odznaczają się bardzo filozoficzną i głęboką myślą i z Waszego «Zachara Ber-kuta», w którym skala uczuć i namiętności ludzkich jest szerszą, a szczególnie róż-nolitszą niż w innych znanych mi powie-sciach ukraińskich”.

Iwan Franko w liście do Orzeszkowej z dnia 31 III 1886 r., pisany na jej pro-sie po ukraińsku, podkreślił:

„Imię Wasze jak czołowej reprezentant-ki w literaturze polskiej znane mi jest od dawna. Z prawdziwą rozkoszą czytałem Wasze opowiadania Z życia Żydów («Eli Makower», «Meir Ezofowicz»), Waszych Pompalińskich i Wasze cudowne obrazki

„Im więcej czytam, mocniej czuję dziwną słodycz i poezję tej literatury. Czysta ona jak kryształ, ciepła jak wieczór letni, niespodziewanie oryginalna, do żadnej innej znanej mi niepodobna...”

Eliza Orzeszkowa w liście do Iwana Franki

z różnych sfer i chociaż daleki jestem od mniemania, że poznałem należycie całość i głębie Waszej spuścizny literackiej, to przecie śmiało mogę powiedzieć, że na horyzoncie współczesnej beletrystyki polskiej Wy jesteście dla mnie gwiazdą pierwszej wielkości”.

Te zainteresowania Elizy Orzeszkowej literaturą ukraińską stały się przedmiotem badań nie tylko literaturoznawców ukraińskich, o których była mowa na początku

artykułu, ale i polskich takich jak Edmund Jankowski, Mikołaj Kuplowski czy Florian Nieuważny. Orzeszkowa więc poważnie umocniła przyjazne polsko-ukraińskie więzi literackie.

Antoni Serednicki

[„Bunt młodych duchem” nr 2 (54) z marca-kwietnia 2010 r., s. 19-20.]

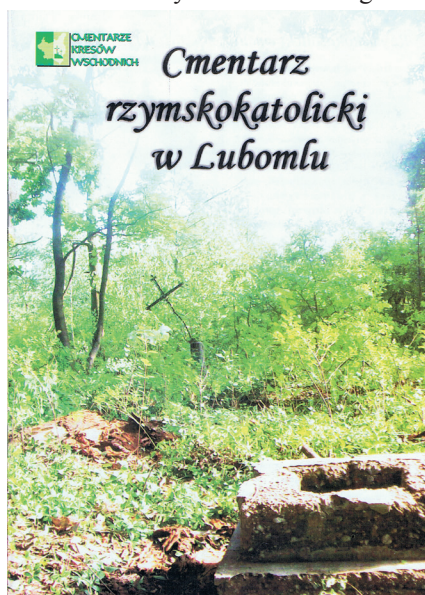
Między sąsiadami

WOŁYŃ. REMINISCENCJE

W sierpniu 2008 i 2009 roku Lubelska Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy zorganizowała dwutygodniowe wyjazdy na Wołyń, podczas których młodzież OHP z Lublina i Radzyna Podlaskiego wraz z hufcem ZHP ze Zgierza, wrocławskimi Strzelcami oraz ukraińskimi Płastunami porządkowała polskie cmentarze i miejsca pamięci na byłych Kresach II RP.

Pielegnowaliśmy to co polskie na Wołyniu, to, co zostawiła nam, „późnym wnukom” ta Polska, której już nie ma, która grobami stoi. Pielegnowaliśmy więc groby. I pamięć. Tych tam nie brakuje... Ostrówki. Rymacze. Kostiuchnowka. Kowel. Zasmyki. Przebraże. Koszyszcze. Polska Góra. Luboml... miejsca, które odwiedziliśmy malując krzyże, pieląc ścieżki, kosząc trawę, wynosząc śmieci, stawiając znicze, karczując las. Kwatery legionistów Komendanta Piłsudskiego, groby żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej, mogiły ofiar rzezi na Wołyniu doko-

nanej przez OUN-UPA, groby żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK... W większości anonimowe, bezimienne, polskie. Czas między cmentarzem Legionów





Cmentarz legionowy w Maniewiczach

(Kostiuchnówka 1916 rok) a cmentarzem żołnierzy Armii Krajowej (Rymacze 1944 rok) to czas jednego ledwie pokolenia. A grobów tyle, że kilka można by nimi obdzielić...

Inicjatorem wołyńskich wyjazdów młodzieży z Lubelszczyzny na Wołyń w 2008 roku był ówczesny Wojewódzki Komendant OHP Piotr Gawryszczak oraz dr Leon Popek z lubelskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Obecnie idea ta jest kontynuowana i dalej wspierana przez Lubelską Wojewódzką Komendę Ochotniczych Hufców Pracy reprezentowaną przez obecnego Wojewódzkiego Komendanta Tomasza Piecaka. Ponadto w projekcie uczestniczy Parafia Świętego Krzyża w Lublinie, Instytut Pamięci Narodowej (oddział w Lublinie), lubelskie Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej oraz instytucje prywatne i państwowe. Rokrocznie gościmy na terenie obozu harcerzy Huf-

Fot. ks. Witold J. Kowalów

ca ZHP im. Wojska Polskiego w Zgierzu zajmujących się porządkowaniem wołyńskich cmentarzy od 11 lat.

Z każdym naszym, kolejnym pobytom na Wołyniu staramy się powiększać grupę uczestników wyjazdu. Oprócz młodzieży gimnazjalnej i szkół średnich, głównie z lubelskich Bronowic, towarzyszą nam wolontariusze: studenci, ludzie zainteresowani historią Polski, nauczyciele. Są z nami również przewodnicy przybliżający dzieje miejsc, które odwiedzamy i historię samego Wołynia: pracownik lubelskiego oddziału IPN dr Leon Popek i kustosz pamięci narodowej z Kowla, Anatol Sulik.

W roku 2009 oprócz pobytu na terenie obozu harcerskiego w Kostiuchnówce przez kilka dni gościliśmy u ks. J. Burasa na terenie Ekumenicznego Centrum Integracji w Zamłyniu. Stąd dojeżdżaliśmy codziennie do odległego o 20 km cmentarza w Lubomlu. W minionym roku najwięcej pracy włożyliśmy właśnie w renowację i

porządkowanie tej nekropolii. W sumie pracowaliśmy tam pięć dni. Był to zupełnie inny rodzaj pracy niż na pozostałych cmentarzach, głównie ze względu na stan zaniedbania lubomelskiego cmentarza. Gdyby nie rozsiane na całej jego przestrzeni nagrobki lub ich szczątki trudno byłoby dostrzec w tej gęstwinie krzaków i drzew cmentarz. Widać to zresztą dokładnie na pierwszych fotografiach zrobionych jeszcze w lipcu 2009 roku. Ostatni pochówek na lubomelskim cmentarzu jest datowany na 1954 rok (grób Karola Jankowskiego). Od tamtej pory cmentarz w Lubomlu popadał w zupełne zapomnienie. Prace porządkowe polegały przede wszystkim na mozolnym usuwaniu zbutwiałych bądź suchych gałęzi, karczowaniu krzewów i pomniejszych drzewek. Teren cmentarza został odsłonięty w 60 %. Porozrzucane nagrobki staraliśmy się umieszczać na cokołach jeśli znajdowały się w ich pobliżu i nie było wątpliwości co do ich pierwotnego położenia. W wypadku gdy trudno było ustalić miejsce przewróconego nagrobka stawiając, pozostawialiśmy go w miejscu znalezienia (wszystkie odkryte mogiły lub ich szczątki naniesiono na szkielety sytuacyjny i uwzględniono w spisie inwentaryzacyjnym). Przeprowadzenie prac na cmentarzu w Lubomlu nie byłoby możliwe bez wsparcia finansowego jakiego udzieliła nam Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Podczas prac porządkowych nawiązaliśmy kontakty z miejscową młodzieżą ukraińską, która z zaciekawieniem i życzliwością przyglądała się naszym pracom. W kolejne dni młodzi Ukraińcy pomagali nam przy pracach na cmentarzu. Podczas obu pobytów na Wołyniu towarzyszyli nam również przedstawiciele mediów: lokalnych jak i ogólnopolskich. Miejmy nadzieję, że zaprocentuje to w przyszłych latach jeszcze bardziej masowym udziałem młodych ludzi (nie tylko

z Ochotniczych Hufców Pracy) w pielęgnowaniu śladów polskości na Wołyniu. Rokrocznie również, po każdej z wypraw młodzież organizuje wystawy – utrzymane w konwencji legionowych okopów – w świetlicy Środowiskowego Hufca Pracy poświęcone pobytowi na Wołyniu, na których prezentowane są znaleziska z okolic lasów Kostiuchnówki, gdzie toczyły się ciężkie walki w roku 1916, zdjęcia dokumentujące pobyt młodzieży na Wołyniu, pamiątki z Ukrainy i literatura dotycząca historii Kresów.

W sumie te nasze wołyńskie peregrynacje są niezapomnianą wyprawą w przeszłość Polski, przeszłość, która pozwala nam obcować ze sobą i cieszyć się dumą nielicznych, którzy potrafią w ten sposób oddać jej hołd.

Jacek Bury



Legionowy grób w Kostiuchnówce

Fot. ks. Witold J. Kowalów

Ze starej kroniki wołyńskiej

KRONIKA PARAFII OSTROGSKIEJ

[ANNUS DOMINI 1624-1625]

EXPENSA

W roku 1624

Dnia 4 octobra

(ciąg dalszy)

X. kapellanowi J. X. Biskupowemu [1]
parę taleruw, które wazili zł 6.

Muzikowi (?) J. X. Biskupowe[mu] zł
12.

Za gozdzie wielkie do muru gr 12.

Na kwiecie kościoła

Za trzinascie kop gontuw kopa po gr 7
y za 20 kop gozdi gontowich po pultrzecia
grosza uczini zł 5 gr 11.

Ciesli od pobiania y za kopę bratnałuw
zł 5(?) gr 8.

Za funt kadzidla zł 1 gr 18.

Za trzi lichtarze do swiec roratnich (?)
zł 3.

Za funtuw wosku 19 zł 8 gr 29.

Od robienia swiec aptikarzowi zł 3 gr
10/4.

[...] [2]

Pracze od kościelnich hust zł 5.

Na Boże Narodzenie za kadzidło gr 24.

Anno 1625 Die 6 Januarii

Za pułfunta kadzidla gr 24.

Dawne[g]o długu p. Thomaszowi za
nieboszczika X. Witkowskie[g]o [3] zł 26
(?) gr 6.

Za kadzidło gr 22.

Za chorągiewką y franzlie zł 59 y gr
29.

Od prasowania axamitu zł 15.

Od pobiania dachu kościelne[g]o na
wiosnę zł 4 gr 10.

Za 10 kop gontuw po gr 7 y p 4 przy-
chodzi zł 2 gr 15.

Za gozdzi kop 22 po gr 2 p 4 uczini
zł 1 gr 15.

Od ołtara (?) do monstranciei naprawi
zł [4] gr 12.

Za syto do opłatkuw gr 8.

Za pas do dzwonu gr 9.

Na Wielkanoc do grobu cwieczkuw
300 kopa bratnałuw za szpilki zł 2 gr 26.

Za dziesięć funtuw wosku zł 5.

Od wichedozenia turibularza (?) y
lampy gr 24.

Na pozłotę kielicha zł 50.

Lat 221/ 12/4. [5] ||

Odczytał

Taras Wychowaneć

[“Kronika Kościoła Farnego
Ostrogskiego”

– Wojewódzkie Archiwum Państwowe
w Krakowie, Sekcja I, Archiwum
Sanguszków, sygn. 1031, s. 229.]

Przypisy:

[1] Zapewne chodzi o kapelana bpa Stanisława
Łubieńskiego (1573-1640), ordynariusza die-
cezji łuckiej (1624-1627).

[2] Wiersz niezrozumiały.

[3] Ks. Wojciech Witkowski, proboszcz parafii
ostrogskiej (1619-1623).

[4] Słowo przekreślone.

[5] W tym miejscu kończy się s. 229 Kroniki.

Biskupi łuccy**PAWEŁ WOŁUCKI****1607 – 1616**

Paweł Wołucki urodził się w r. 1559 lub 1560 na Mazowszu (ale w jego części należącej do archidiecezji gnieźnieńskiej) w rodzinie rycerskiej (herbu Rawicz) wywodzącej się z Wołuczy (parafia Kurzeszyn) w ziemi rawskiej. Jego ojcem był podsędek rawski Jan, natomiast matka pochodziła z rodu Ołtarzewskich (herbu Lis). Miał przyszły biskup jedną siostrę i sześciu braci. Spośród nich Andrzej, utalentowany literacko, w wieku osiemnastu lat wyróżniony został przez króla jako „*poeta laureatus*”, wkrótce później jednak przedwcześnie zmarł. Karierę urzędniczą obrali Stanisław (kasztelan halicki, następnie w latach 1620-1622 podkomorzy koronny), Filip (kolejno kasztelan i wojewoda rawski) i Sebastian (kasztelan małopolski), natomiast Wojciech wstąpić miał do Towarzystwa Jezusowego. Jezuitą był z pewnością Mikołaj Wołucki (1592-1655), być może bratanek biskupa, który w latach 1627-1628 i 1630-1634 nauczał jako profesor kolegium swego zakonu w Łucku.

Nie wiemy, gdzie Paweł Wołucki pobierał pierwsze nauki. W semestrze zimowym 1573 r. immatrykulował się w Akademii Krakowskiej „*Andreas Ioannis Woluczki de Woluczza dioecesis Gneznensis*”, ów literacko utalentowany brat biskupa, gdy natomiast on sam odbył studia zagranicą – w Italii. Mógł tam udać się dzięki hojno-



**Herb bpa Pawła Wołuckiego
w katedrze łuckiej**

fot. ks. Witold J. Kowalów

ści związanego z dworem królewskim swego współkrajana (a zdaje się, że i rówieśnika), Mazowszanina Stanisława Mińskiego († 1607), późniejszego wojewody łęczyckiego i podkanclerzego koronnego. Wspomina o tym współczesny wydarzeniom Bartosz Paprocki, pisząc: „[Paweł Wołucki], *brat Andrzeja rodzony, młodzieniec był wieku mego uczony, którego Stanisław Miński, za zasługi jego, kasztmem swym do Włoch wyprawił i chował przez kilka czasów*”. Po powrocie do kraju ze studiów (w ich trakcie nie uzyskał żadnego stopnia naukowego) miał Paweł Wołucki – dzięki swemu protektorowi, blisko związanemu z kanclerzem i hetmanem Janem Za-

moyskim – otwarty wstęp na dwór monarszy, rychło też zaliczony został w poczet sekretarzy królewskich. W niedługim czasie zaskarbił sobie życzliwość nowego władcy – Zygmunta III, dzięki któremu – należąc już wówczas do stanu duchownego – uzyskał pierwsze beneficja kościelne. W roku 1591 przypadły mu kanonikaty w kapitułach katedralnych w Łucku i Krakowie, jak również uzyskał probostwo w Raszkowie (w archidiecezji gnieźnieńskiej). W związku z tymi nominacjami przyjął w r. 1592 święcenia kapłańskie. Zaledwie też w wieku około 34/35 lat dostał się do godności biskupiej.

Król Zygmunt III powierzył mu mianowicie wakujący po translacji na biskupstwo chełmskie Stanisława Gomolińskiego urząd pasterski w diecezji kamienieckiej. Zatwierdzenie ze strony Stolicy Apostolskiej nastąpiło 5 XII 1594. Rządy pasterskie w Kamieńcu Podolskim sprawował Paweł Wołucki przez trzynaście lat, zapewne jednak nie nazbyt często przebywał w tej peryferyjnie położonej diecezji. Ponieważ było to w dodatku biskupstwo ubogie, monarcha nadał Wołuckiemu w komendę cysterskie opactwo w podkrakowskiej Mogile, z którego właśnie ustąpił awansowany z Przemyśla do Poznania biskup Wawrzyniec Goślicki. Przez tamtejszy konwent kamieniecki biskup obrany został na życzenie króla opatem 7 IV 1601 i był nim przez lat piętnaście – tj. do chwili swego powołania na rządzącą diecezję włocławską w r. 1616. W ciągu tego okresu ofiarował on opactwu mogilskiemu wiele cennych sprzętów, z drugiej jednak strony ka-

zał np. przeniesić okazały dzwon z kościoła klasztornego do katedry w Kamieńcu Podolskim, gdzie oczywiście nie przetrwał on kataklizmów dziejowych. Kilkakrotnie podejmował Wołucki w Mogile jako gospodarz króla Zygmunta III, który zwykł tu przybywać przede wszystkim dla uczczenia relikwii Krzyża Św. Tenże monarcha wysłał go z kolei do Rzymu w r. 1605 z poselstwem obediencyjnym do nowoobranego papieża Pawła V (koronowanego 29 V 1605).

Na biskupstwo łuckie Paweł Wołucki przeniesiony został jeszcze w roku 1606. Wspomniany papież Paweł V zatwierdził tę translację 30 VII 1607, zezwalając przy tym przenoszącemu się z Kamieńca Podolskiego do Łucka pasterzowi zachować w komendzie opactwo mogilskie (o co ów zabiegał przez nuncjusza), tudzież posiadać nadal kanonikat katedralny w Krakowie. W diecezji łuckiej rządził Wołucki lat trzynaście. W tym czasie m.in. przeprowadził w r. 1613 synod diecezjalny (natomiast w październiku 1607 r. uczestniczył w synodzie prowincjonalnym metropolii gnieźnieńskiej w Piotrkowie), wkrótce po którym przesłał do Stolicy Apostolskiej relację o stanie diecezji (najstarszą znaną w odniesieniu do Łucka), jakkolwiek zawarł w niej również informacje o sytuacji powierzonego jego pieczy opactwa cystersów w Mogile. Szczególnym dobrodziejem okazał się Paweł Wołucki dla Towarzystwa Jezusowego. Podjął on i dookończył zainicjowaną przez poprzednika w r. 1606 fundację ich kolegium w biskupim Łucku. Jezuici nadal peł-

nili funkcję penitencjarzy i kaznodziejów katedralnych, w której to świątyni mieli też do swojej dyspozycji osobną kaplicę. W r. 1616 przystąpili oni wszakże do budowy własnego kościoła w stolicy diecezji, doświadczając w tym względzie starego wsparcia (również materialnego) ze strony ordynariusza. On sam, wspólnie z braćmi Stanisławem i Sebastianem, dokonał w latach 1616-1622 fundacji kolegium Towarzystwa Jezusowego w Rawie Mazowieckiej, a więc w swych rodzinnych stronach. Wspólnie z kolei z trzecim bratem, Filipem, poczynił też znaczny zapis na rzecz budowy tamże konwiktu szlacheckiego. Z kolei sumę 200 florenów łożył corocznie na krakowskie kolegium św. Barbary tegoż zakonu. Podobnie hojności jego znalazła jezuicka placówka w Gdańsku (należącym do diecezji wrocławskiej), jako zaś biskup kamieniecki troszczył się i o tamtejsze kolegium. Jezuici byli też jego spowiednikami i misjonarzami dworskimi (m.in. w latach 1618-1620, we Włocławku, o. Piotr Fabricius – niegdysiejszy misjonarz na Wołyniu, a później pierwszy Polak na urzędzie prowincjała). Ponadto na jego zaproszenie kapłani z Towarzystwa Jezusowego dojeżdżali w latach 1615-1617 z Łucka z misjami do Brześcia Litewskiego, gdzie również zamierzał on fundować ich kolegium i nawet poczynił na ten cel pewne zapisy, jednakże po jego przenosinach do Włocławka sprawa na kilka lat utknęła w martwym punkcie (zamysł ten zrealizował dopiero drugi z kolei jego następca – Andrzej Lipski). Znaczącą wreszcie zasługą Pawła Wołuc-

kiego było gruntowane odnowienie świątyni katedralnej w Łucku i ubogacenie jej wystroju.

Na biskupstwo wrocławskie awansowany został Wołucki w r. 1616 (pro wizja papieska z 18 V t.r.). Tam z kolei rządził lat sześć. W kwietniu 1621 obecny był na synodzie prowincjonalnym prymasa Wawrzyńca Gembickiego w Piotrkowie, na który przybyli również delegaci z diecezji łuckiej. W powierzonej sobie diecezji przeprowadził osobiście wizytację generalną, wspólnie też z kapitułą katedralną ułożył statuty dla swoich następców.

Zmarł Paweł Wołucki 15 XI 1622 i pochowany został w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Włocławku, w kaplicy Górków, gdzie bracia Sebastian o Filip wystawili mu monument nagrobny z całopostaciowym wyobrażeniem zmarłego. Zarówno współcześni pisarze, jak i późniejsi historiografowie dali o nim jak najbardziej chlubne świadectwo. Bez wątpienia też w gronie członków episkopatu katolickiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów pierwszych dziesięcioleci XVII w. należał on do najznamienitszych postaci.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „*Sylwetki biskupów łuckich*”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 70-74.]

